



Edz. archiwalny IBL

<http://rcin.org.pl>

POEZJE

FELIXA WICHERSKIEGO

wydał

Grzym Ostapowicz.



ST.-PETERSBURG,

w Tłoczni KAROLA FEJERSTEJN.

1844.

<http://rcin.org.pl>

INSTYTUT

BADANI LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63



Печатать дозволяется:

Съ тѣмъ, чтобы по отпечатаніи представлено было въ Ценсурный Комитетъ узаконенное число экземпляровъ. Кіевъ, 1843 года, Марта 15 дня.

Ценсоръ Орестъ Новицкій.

3573

<http://rcin.org.pl>

SPIS TREŚCI

1.	Wstęp
5.	Miódz i kochanie
7.	Notystępowa
14.	Wenecja
10.	Pisanka
18.	FELIXA WICHERSKIEGO.
20.	W pieśni gminnej
22.	Wizja do
25.	Żebrak - Skrybok
29.	Dawne czasy
31.	Bachczyska Fontanna - z Puzkinn
47.	Miódz człowiek - Fantazja
89.	Dramat Wiatrowieci - Fantazja Dramatyczna

SPIS RZECZY.

Anioł nadziei	1.
Myśl z pejzażu	5.
Noc stepowa	7.
Wenecija	14.
Piosnka	16.
Czyliłim wesół?	18.
Z pieśni gminnej	20.
Alluzija do...	22.
Żebak - Skrzypek	25.
Dawne czasy	29.
Bachczysarajska Fontanna—z Puszkina	34.
Młody człowiek — Fantazija	47.
Dymitr Wiszniowiecki — Fantazija Dramatyczna	89.

ANIOŁ NADZIEI.

=

Cóż jest pasmo żywota? błędy i przywary;
A ileż cierni przejść trzeba,
Jakie przenosić ofiary,
Nim drogo opłacona kosztem doświadczenia
Błyśnie jedna chwilka nieba —
Jedna chwilka odrodzenia!
Młodość — kamień probierczy; cóż, że światło splynie
Na umysł i na serce burzą skołataną?
Cóż, że cierpienie przemienie,
Że w nieskłóconym pokoju zostanie,
Kiedy to w bliskiej śmierci nastąpi godzinie?
U grobu — czyliż mogę cofnąć moje lata,
I rozpocząć życie nowe,
I przywiązać się do świata,
Kiedy ogniwa co mnie z nim łączyły
Już rospękły na połowe.

I niemasz żadnej siły
Co by je związać powtórnie zdołała?
W młodości, wir namiętny porwał mię, oślepił,
Ukazał blaski fałszywe,
I jam się do nich uczepił
Dziecko błędne — nieszczęśliwe!
A dziś, gdy dusza przejrzała,
Gdy uczuwam Życia dary,
Już się moja wędrówka ku końcowi schyla,
Dla ziemi jestem zastary,
I ostatniej godziny wyglądam co chwila.
Jaki smutek! któż oczy okrył mi zasłoną?
Kiedym był młody jako kwiat na wiosnie
Kto mię mamił nielitośnie?
Kto rozdmuchiwał, zamieniał w pożary
Iskrę namiętnych uczuć w piersiach utajoną?
Kto? kto? ja pytam, ja, przestępca stary,
Co z zapóźném światełkiem nad mym grobem stoję,
A w przyszłość tylko młodość zabieram skażoną —
O dajcie mi raz jeszcze, dajcie młodość moję!
Będę ją pielęgnował od brudu, od cienia,
Niech niebędzie zaliczoną
Chwila niegdyś doświadczenia
Za życie, za pielgrzymkę wyrokiem wskazaną —

Wróćcie młodość! ach, już jej daremnie niestrwonię,
Dajcie mi jeszcze objąć ziemię ukochaną,
Uściskać na chorém łonie!
O ziemio matko! marnotrawne syny,
Tylko w ostatnie godziny
Uczuwamy naszą stratę:
Jak się z tobą rozstawać przykro i boleśnie!
A chociaż już życia szatę
Podarliśmy, splamili iak dzieci niewarte,
Przecież kiedy sen wieczny skrzydła rozpostarte
Obraca ku nam, mrokiem nas otacza,
Nam się jeszcze wydaje tak rano, tak wczesnie!
I słaby umysł rozpacza!

Ale jakiż głos słyszę tajny a wymowny?
Jakiegoż to ręka ducha
Odsłania mi świat pełny światłości cudownej
Na widok której słodka budzi się otucha?
Ach, to Anioł nadziei, Anioł dobrotliwy
Wylewa balsam na duszę schorzałą,
I gromi mię za rozpacz i serce go słucha —
O, mój Aniele! jestem nieszczęśliwy,
Przedemną podróż w świat nowy,
A jam do niej niegotowy,

Bom na przyszłą wędrówkę niezwracał uwagi,
I tak przebiegło lat wiele —

Pójdęż teraz nagi,

Kiedy podarłem szatę moję białą

Dla namiętności robiąc z niej ofiarę?

Daj mi jaką sukienkę, okryj mię Aniele,

Tak abym poszedł jak człeku przystało —

Dobry Anioł dał mi — Wiarę.



MYŚL PEJZAŻU

Lubię wiejski krajobraz cichy, uroczysty,
Rozmaity, a rzewną harmoniją cały;
Patrz — tam z doliny kurhan wyskoczył górzysty,
Z iednej go strony długie góry opasały,
Z drugiej złamana skała jakby oderwana
Z niebotycznych wierzchołków sąsiada — olbrzyma;
Z rozdartych boków strumień po kamykach ciska
Zadna go w szybkim biegu zawada niewstrzyma,
Skrapia kwieciste błonie, nadbrzeżne pastwiska.
Na pochyłym kurhanie uboga lepianka
Brzozami i szeroką lipą ocieniona,
Podnią szczęśliwy starzec wśród krewnego grona
Pije radość z ócz dzieci i miodek ze dzbanka,
Z po za drzew miga krzyżyk rodzinnej kaplicy,
Dzwónek ogłasza wieczór i domowe koło
Wstaje, nuci piosenkę do Boga-rodzicy

Obecność jest im słodką, a przyszłość wesołą;
Dla nich natura skarbów swoich nieoszczędza,
Wieczornym blaskiem twarz ich oświeca radością.
Niżej pasterka trzodę różeczką popędza,
Nagą nóżkę w strumieniu przezroczystym nurza,
Ośmielona wieczorem nuci pieśń miłośną,
Pasterz ją niecierpliwie wygląda z podwórza,
Lecz nalatują chmurki, niedługo uderzy
Gęsty deszczyk, on wszystkich zgromadzi do chatki,
Znoszą na ogień drewka, do obrazów kwiatki,
Potem siada drużyna do skromnej wieczerzy.
Żadna przykrość ich żywej rozmowy nieklóci,
Piersi ich nieokrywa, nieciśnie żalobą,
Nawet sen im marzenia radością przeplata
Nim dzień jasny do pracy przyjemnej ocuci.
Ach, jak słodko, jak błogo tam przeżyłbym z tobą,
O luba! uciekajmy od tłumnego świata!



NOC STEPOWA.



Kiedy w przeszłe wieki wzlata
Siłą czucia myśl skrzydlata
I umarłe kształty świata
Z starych grobów wydostaje,
Tchnie im życie, kolor daje,
Stawia, łączy, pleśń odmiata;
Tworzy szereg dzwięczny, cały,
Jakby tylko co istniały
Części co się nań składały.
Czyliż zdolne głos i mowa
Przelać w dźwięki, ubrać w słowa
Wydarzenia te wskrzeszone
Widne tylko serca oku,
Całe, drobne, ożywione,
Aż do chmurki na obłoku?...

O, niebędzie już ta sama
Malowniczość, jak rozwita
Czarodziejska panorama
W zwieściadle dnszy odbita.

Dajcie konia! step przedemną,
Wietrzyk wieje taki miły!
Zaszło słońce — wieczór — ciemno —
Po obiegam te mogiły
Co tam leżą długim rzędem,
Koń mój ukrainiec czysty,
Wrony, szybki i ognisty,
Noga w strzemię — jednym pędem
Mijam wzgórek i dolinę
I już w bujnej trawie płynę.
Step, step, — wolniej teraz jadę;
Po zielonej Księżyc fali
Promienie rozrzuca blade,
Niwa wiatrem kołysana
Gniesię, błyszczą woda w dali
Niby taśma posrebrzana;
Nasypane tu obficie
W okół jeżą się mogiły

Co wajemnych wrogów skryły
W walce na śmierć i na życie...
Wiekiz bo to wieki były!
Wojny, bitwy niespodziane,
Chytry napad i natarcie
To zdradziecko, to otwarcie; —
Płyną hordy niewstrzymane
Krwi pragnące i zdobyczy,
A burzliwe dzieci Sieczy
W ciągłych bojach zaprawione,
Przez bedroża, stopy znzane
Już łupieżców ślad postrzegli,
Tłumnym rojem go obiegli,
I skupiona wraz drużyna
Jeszcze drogę w czas przecina,
Tabory na wzgórkach składa,
Niezlamane swe tabory,
Tylko nocnej czeka pory —
Lecz czas biczy, mrok zapada,
Na step spływa cichość z nocą,
Twarz Księżyca z chmury blade
To promykiem słabym błysnie,
Szable, noże zamigocą,

To się znówu w obłok chowa,
I step w ciemność się obleka —
Ale jakież gwar zdaleka
Słysząc coraz bliżej, lepiej?
Czyto burza dmie stepowa?
Czy się wilków stado sunie?
O nie wilki, ani burza,
Nic tu kozak nieprześlepi;
Rzucił orli wzrok ze wzgórze,
I za ogniem ogień błyska
Tak jak piorun po piorunie
Co je gniewna chmura ciska.
Lecz nawzajem gradem strzały
Na tabór się posypały,
Rozjątrzona kłęską tłuszczą
Na wzgórek się cwałem puszcza,
Rowy ostrzem najeżone
Stawiają tęgą jej zaporę,
A bachmaty w biegu skore
Skaczą w środek napędzone,
Idzie walka ramie w ramie,
Chytrność, siła, zręczne skoki,
To ten, to ów szyk się łamie,

Allah! Allah! ура-h! ура-h!
Wrzask się wznosi pod obłoki
I iak piorun grzmi po chmurach...
Z podeptanej koźmi trawy
Wstaje tuman, słup kurzawy,
I czerwonej zdrój posoki
Na dolinę nurtem ścieka,
Gromada wilków z daleka
Wietrzy, bieży w czahar bliski,
I wygłodniałemi pyski
Niecierpliwa wiać sieka.
Bitwa coraz już ostyga,
Szyki pogan umniejszone
Trwożne biegą w różną stronę,
Drużyna je rażno ściga,
A nieległe od bułatów
Po naradach po tém walnych
Ciągnie w wozach tryumfalnych
Na podarki dla Magnatów.
Lecz gdzież mię duch przeszłych czasów
Przeszłych wojen i zapasów
Gdzie, do jakich wznosi światów?
Nocy stepu! twym urokiem,

Twoich mogił, pól dziewiczych
Pługiem, kosą niedotkniętych,
Widzę przeszłość — serca okiem,
Któżby zimnym przeszedł krokiem
Po tych stepach tajemniczych,
Po tych grobach starych, świętych?
Dziwne nocy te stepowe!
Księżyc chmurką upowity
To tło kraje lazurowe,
To jasną wychyli głowę
I w ciemne tonie błękity,
A promień na obłok szary
Łamie się w iskry rozbity.
Wietrzyk z północy, z zachodu
Pełen żywości i chłodu
To mikkiej trawki puch pieści,
O suchém liściem szeleści,
A wpadnie w bodiak, w czahary
To taką piosnką zaszumi
Ze ją step tylko rozumie;
Bodiaki co pieśń tę słyszą
Kraśnemi główki kolyszą,
Oczeret brzęczy nad wodą.

Zda się rośliny tu wiodą
Jakąś tajemną rozmowę, ...
Takie to nocy stepowe!



Twoich myśli . . .
Dziwna kosa . . .
Widok przelotny . . .

WENECIJA.

Płynę po kryształowych wodach Adrijatu,
Rozkosznie pierś gondoly muska morskie lica,
Na widokregu świeci pełna twarz Księżyca,
Pałają się wieże, krzyże płomieniem szkarłatu.

Powietrze leje zmysłom krople aromatu .
Lecz czemuż ta czarowna milczy okolica ?
Gdzie jej szumna, bogata i groźna stolica
Dająca roszkosz, złoto i rozkazy światu ?

O Wencijo ! zgasła świecąca ci zorza ,
Tysiąc lat twego życia potargala parka,
Gdzie twe floty, potęga i Senat i Doża ?

Znikł sztandar co daleko wiał S-go Marka,
Wszystko znikło — pieśń milczy Tassa i Petrarca,
I ty milczysz królowo niegdyś wysp i morza!...



— 15 —

Książki standardu co daleko widać
Wszystko książko — piękni miłoścy
I z miłością królówo nigdyś wspania!

PIOSNKA.

=

Gdy niejestem przy tobie i dumam samotnie,
Rozważam wszystkie przeszłe chwile i godziny,
I ten obraz przeszłości powtarzam stokrotnie,
Bo mi pozostał jedyny.

Pamiętam każdą z tobą przepędzoną porę,
Pamiętam każde słowo do mnie wyrzeczone --
Jak te chwile ubiegły w swoim locie skore.
Chwile nigdy niewrócone.

Teraz, kiedy cię stronić i omijać muszę,
A samotny, łzę smutkiem wyciśnioną piję,
Teraz tylko wspomnieniem, pamiątkami żyję,
Niemi chcę nasycić duszę.

<http://rcin.org.pl>

I tęskną roszkosz czuję gdy przez łość wspomynam
Ach, wspomnęż ją tak kiedy jako dziś za młodu?
O luba, ty zapomnieć nie dasz mi powodu,
Proszę cię o to — zaklinam!



CZYLI WESÓL?

=

Wesół jestem — kto spójrzy inaczej niepowie,
Wesołość moja w każdym widoczna jest kroku,
Wesołość mam w uśmiechu, w ustach, w każdym słowie,
Ale czyż nikt niedójrzy jaki wyraz w oku?

Czyż z oka w którym boleść wewnętrzna wryta
Nikt uczucia i gorzkiej myśli niewyczyta?

Co czuję i co cierpię niech mię nikt niepyta
Gdy sam odgadnąć niechce albo też nieumié.
Lecz jakże doskonałą maskę mam w tym tłumie,
Wtenczas gdy dusza moja zmęczona, przebita,
Gdy wszystka myśl bez związku rozdarta napoły,
Oni sądzą że jestem szczęśliwy, wesoly.

Musiałem przybrać maskę pomimo mej woli,
Bo smutek jest tak dziwnym, tak nudnym dla ludzi
Ze tylko wzgardę w miejscu litości obuozí,
Więc śmieje się serdecznie choć mię wewnątrz boli.
O ty, coś w mej pamięci na zawsze została,
Powiedz, czyliś mię dawniej wesołym widziała?

Nie, nie, na twarzy mojej mieszkała tęsknica,
I jeżeli nie płakał—odwagi nie miałem
Śmiać się z własnych udřeceń, lecz odkąd poznałem
Jak ci miła wesołość—odtąd moje lica
Skłoniłem do uśmiechu i ten śmiech fałszywy
Skamieniał na mych ustach—czyż jestem szczęśliwy?

Taka moja wesołość—lecz czemuż cierpienia
Nikt niechce poznać, pojąć i podzielić?
Znoszę sam wszystko: zawiść, udřezenia—
Prawdziwie żem się wiele powinien weselić
Jakoż, gdy odkryć smutku potrzeby nie widzę
Z umarłym śmiechem w ustach błąkam się—i szydę.



Z PIESNI GMINNEJ.

Za kurhanem jest dolina,
Na dolinie rzeczka kręta,
Nad nią ruta i kalina,
A tam rutę rwą dziewczęta.
Dużo kwiatów ma kurhanek
A jeszcze więcej dolina.
Oh, zapłakała dziewczyna
Jak znieśli kwiaty na wianek.
Przystroili młodą družki
I do cerkwi prowadziły,
Płacze młoda, pyta wróżki
Gdzie sądzony? gdzie jej miły?

Za kurhanem iest dolina,
Na dolinie rzeczka kręta.
Tam chodzi młoda dziewczyna
I białe łamie rączęta.
Białe rączęta łamała,
Rzewnémi łzami płakała,
I kalinę z drzewa rwała,
Kalinę w wodę rzucała,
Kalino-ż moja, kalino,
Nie widzieć tobie świata....
O, tak moje młode lata
Marnie z wodą popłyną!



ALLUZIJA DO...

Zbiegłem gąik, zbiegłem błonie,
 W bród przeszedłem rzeczuleczkę,
 Au, au, biję w dłonie,
 Wołam, wołam na dzieweczkę,
 Au, echo mowi w stronie.

Po zielonej górze z boku
 Tuczne pasą się baranki,
 Z krzaczkow dziewcze spieszy kroku,
 W ręku płecie z kwiatów wianki,
 Trzódkę spędza w dół do stoku.

Ej nie moja to dziewczyna,
Głosu mego niepoznaje,
Au, au, — burzan zgina,
Na paluszkach drobnych staje,
Wpatruje się, przypomina.

Czekajże filutko mała!
W obie dłonie twarz ukrywa,
Znam Cię, znam Cię, rączka biała,
Czarny warkocz na pierś splywa,
A mnie niby niepoznała.

I dobiegam ją ochoczy —
Ach, ta sama pastéreczka,
I rumieniec ten uroczy —
Moja droga, daj usteczka,
Cóż tak cudzo patrzysz w oczy?

Czyż że przeszła jedna zima
Już nie wraca drugie lato?
O, innémi patrz oczyma,
Cóż ramiona ściskasz na to?
Czy serduszka dla mnie niéma?

Lecz nie nudzę długo z nikiem,
Chwytam na pół — i do łona —
Napełniła góry krzykiem,
Jakże wiele przemieniona!
I obcym mówi językiem.

Krople wyszły mi na czole,
Straszną widzę tajemnicę —
Ach, z obłądu wracam w bole:
Wziąłem Tweedu okolice
Za brzeg Dniestru, za Podole!



ŻEBRAK—SKRZYPEK.

**Komu winienem istnienie
Niewiem — los, czy przeznaczenie
Rzuciło mię od młodości
Między odrzutki — nędzarze,
W dzień nagi przy słońca skwarze
Błagałem próżno litości.
Skuteczniej za to przez nocę
Robiłem po ciemku łowy:
Chwytałem drobiazg domowy,
Lub po ogrodach owoce.
Tak mi przeszedł wiek dziecianny,
Stałem się roslym chłopakiem,
Miałem siłę, byłem zwinny,
Chciałem żyć rzemiosłem jakiem,**



Ale ręką nędzy srogą
Naznaczony, chudy, nagi,
Niemiałem nigdy odwagi
Przyjść śmiałą do ludzi nogą.
Wszędy mi szły na spotkanie
Pośmiewisko, wyrzut, drwina,
Gniew, rozpacz, kołły łkanie,
Gdy w tém do naszego grona
Przybyła jedna dziewczyna
Młoda, wzroku pozbawiona.
Od tej chwili nasza chata
Na pół w ziemi, rozwalona
Starczyła za rososz świata,
I żelazną nędza dłonią
Niecisnęła bicie łona!
Ile razy śpiewem Ona
Szła o pierwsze ze słowikiem,
Lub białą, ognistą skronią
Dotykała mojej twarzy,
Wtedy w poruszeniu dzikiém
Drżały wszystkie członki we **mnie**
Jako listki gdy je sparzy
Woda wrząca tak wzajemnie
My czuliśmy ogień dzielny,

Ogień tajny, bez nazwiska,
Czy niebieski, czy piekielny,
Niewiém — miałem żądzę wieczną,
Boleść, rokosz i pragnienie,
I czułem potrzeb konieczną
Moje męki, pośmiewiska;
Przelać w jakieś głosy, pienie!
Ile razy przy jej śpiewie
Ja nie mogąc dobyć tonu,
W niehamownym żalu, gniewie,
Chciałem zbliżyć chwilę zgonu.
Lecz mam już, mam sposób w ręku,
Słyszeliście skrzypce moje
Uroczego pełne dźwięku?
Z niej ja wydobywam zdroje
Niezliczonych, dziwnych głosów!
Mniej dbam teraz czylim głodny,
Czy na nagie me ramiona
Dészcz kroplami leje chłodny,
Nieprzeklinam moich losów —
I niech teraz śpiewa Ona,
Słucham z chęcią i zawtórzę
Jako słowik, jak grom w chmurze

Szatańskimi temi tony!
O, kto słuchu pozbawiony
W nieszczęśliwe ten godziny
Przyszedł ziemię naszą zwiedzić,
Jak mu dać czuć, opowiedzieć,
Głosy skr zycpów i dziewczyny?!!



DAWNE CZASY.

Ukraino, Podole!
Gdzie burzliwe twe lata?
Twe najazdy, swawole,
I ta horda skrzydlata
Co przy świetle gwiazd bladém
Przez stepowe bezdroża
Jak huragan od morza
Zlatywała — tu gradem?

— Blyszczy Księżyc przez chmury,
Kozak burką odziany
Przyległ w krzaki, burzany,
A tam z lasu, z za góry

Szumią strzały i krzyki,
Echo wtórzy gwar dziki,
Za nim wystrzał z rusznicy
Piorunowy znak daje:
Budzą się w okolicy,
Hałas, trwoga powstaje,
Zgromadza się drużyna,
Otocza zamek w koło
Prędko, żwawo, wesoło,
Czujny Strażnik na wieży
W głośną trąbkę uderzy,
Pan Starosta wybiega
Sam młodców podżega,
Straszy, prosi, zaklina —
Tuż, tuż z bliskich czaharów
Pędzi chmura Tatarów,
Tysiąc łuków napina,
I na zamek, na wały,
Lecą ognie i strzały.
Mgnieniem oka do koła
Pałą się lasy, siola,
Jako wody wezbrane
Obie strony zmieszane

Cisną się, walczą, mierzą,
Razem w siły uderzą,
Razem — ale pogany
Mają liczną zbyt zgrają,
Nadto pełne kołczany,
Już młodców niestaje,
Puste pola, kurhany,
Tłuszcza wałem obszernym
Gwałtem, rzezią, pożogą,
Wszędy niesie śmierć wiernym,
I skrwawioną już drogą
Łupem okryte muły
Wiedzie w swoje auly.
Co od ognia, żelaza
Pozostało, dobija
Muzułmańska zaraza:
Pod spalonym tam siołem
Patrz — Figurę obwija
Krwawą ręką, i czołem
Nachyloném coś duma,
Białą chustkę rozwija,
Bieży dalej — to Czuma.

Błyszczą Księżyc przez chmury,
Igra wodą Dniepr siną —
Dziki, gniewny, ponury
Tam Ataman z drużyną
W lekkiej czarce za złotem.
Płynie ptaka polotem.
Prędzój, prędzój, nim zorza
Twarz pokaże rumianą,
Prędzój, prędzój do morza,
Oto morskie kolano —
Czu! — i czajka zuchwała
Już na głębi, już w biegu,
Po bałwanach jak strzała,
Chyżój, chyżój do brzegu,
Całe miasto tu spiące,
Mocno spiące umyślnie,
Tylko promyk gdzieś błysnie,
I dwurogie miesiące
Rzuca cienie po bokach
I znów toną w obłokach.
Nagle tam, tu, w tej stronie
Zarem sypną się mury,
Całe miasto zapłonie,

Ogień bucha pod chmury,
Wszystko wraz się obala,
Krzyki, jęki, rozpacze,
Tu, ówdzie kozak skacze,
Łupi, grabi, zapala.

Darmo sztandar proroka
Groźno wieje z meczetu,
Kto tu czeka odwetu?

Nim jutrzeńka zaświeci
Ukraińskie już dzieci
Przyjmie woda szeroka,
Z czajką pełną zdobyczy
Wróci cało do Siczy.

Ukraino, Podole!
Gdzie burzliwe twe lata?
Ciche teraz tu role
Wiosna kwieciami przeplata,
Po mogiłach, po wzgórkach
Pasterze w dudki grają,
Skaczą dziewczki, śpiewają
O Tatarach, o Turkach.

BACHCZYSERAJSKA FONTANNA.

(z *Puszczyńca*.)

Han-Girej w myślach się pogażył,
Wonny wyciągał dym z cybucha;
Niemy, bez woli i bez ducha
Orszak służalców go okrażył.
Cichość osiadła w całym dworze,
Z okrytych chmurą lic despoty
Czyta milczący tłum w pokorze
Oznaki gniewu i tęsknoty —
Lecz dumny władca ręką skinął
I tłum się skłonił — i odplynął.

Han sam — w komnatach pusto w koło,
Wzrok świadków piersi mu nietłoczy:
On wzdycha, groźne jego czoło
Pasma wewnętrznych walk rozwija.
Tak gdy wiatr nawałnice toczy
Zwierciadło wody je odbija.
Cóż harda dusza jego snuje,
Dla czego myśli niespokojne?
Czy Rossijanóm niesie wojnę,
Czy Polsce najazd swój gotuje?
Czy zemsty chciwa jego ręka,
Czy odkrył w hordach swoich spiski,
Czyli Górali napad bliski,
Czy knozań Genui się dęka?
Nie, Girej sławy już nieżyczy
Oręż z leniwych rąk wypada,
I w myślach wojny nieukłada.
Czy w jego Harem tajemniczy
Po ścieżce skrytej i zbrodniczej
W zasłonie nocnej weszła zdrada,
I córa pieszczót uwięziona
Miłością giaura pohańbiona?

Nie, nie, trwożliwe Hana żony
Nic nieżądata i niemarzą,
Ich pokój tajnią osłonięty,
Zamknięte pod surową strażą
Zmiany, ni zdrady nie pojmują
I cicho kwitną uwięzione,
Tak kwiaty w ciepłik przesadzone
Za sztuczném szkłem się pielęgnują.
Dla nich kolejną niezmienną
Miesiące, lata upływają,
I miłość, młodość rozwinięta
Nieznacznie z sobą porywają —
Harem nieczynność ma prawdziwą,
Tam ciągną jednostajność cisnie,
Godziny wleka się leniwo,
Promyk rokoszy rzadko błysnie!
Gireja młode lubownice
Chcąc przerwać nudną swą tęsknicę
Samotne serca oszukują:
Gry i rozmowy wynajdują,
Mieniają pyszne swenubiory,
Albo nad jasnej wody zdrojem

Gdzie dają chłodną cień jawory
Pierzchliwym przebiegają rojem.
Zły Eunuch chodzi między niemi,
Próżno unikać która będzie,
Wiecznie z oczami zazdrośnemi
On za wszystkiemi czuwa wszędzie.
Jego staraniem osnowana
Surowa pilność; wola Hana
Dla niego pierwszą jest ustawą,
On ją troskliwiej zachowuje
Niż święte Alkoranu prawo;
Lecz z resztą głuchy, nie nie czuje,
Miłość w nim serca nie podnosi,
Jak posąg obojętnie znosi
Nienawiść, żarty, wyszydzenie,
Wyrzut, obelgi i pogardę,
Zebrzące oczy i westchnienie,
Na wszystko serce jego twarde!
Kobiety poznał doskonale
Czy one w więzach, czy też wolne,
Wié jak oceniać je należy:
leń lzy, spójrzenia, nieme żale,

Wzruszyć w nim serca nie są zdolne,
On w nie bynajmniej już niewierzy.
Kiedy w gorąco południowe
Młode Haremu niewolnice
Ropuszczą włosy hebanowe
I biegą nurzać się w krynicę,
Gdzie strumień gwałtownością mętny
Roskosznie muska kształt ich mleczny,
Stróż zabaw i towarzysz wieczny
Jest z niemi, patrzy obojętny
Na raj piękności obnażonych.
W Haremie, gdy noc późna spada,
W komnatach innym zabronionych
On z swoim nieuspioném okiem
Przesuwa się milczącym krokiem,
Przez drzwi posłuszne się przekrada,
Kolejno łoża opatruje—
Gdzie tłum niewolnic już spoczywa,
Roskosznym snóm się przysłuchiwa,
Kaźde szeptanie pochwytuje,
Coraz natęża słuch pilniejszy,
Oddech, westchnienie, ruch najmniejszy

Chciwie uważa i porywa:
I biada brance podsłuchanej,
Co przez sen imię obce wzywa,
Lub rówiennicy przywiązanej.
Naganną jaką myśl odkrywa!

Z kądże ten smutek w twarzy Hana?
Już fajka w ręku jego zgasła,
Eunuch przed gniewném licem Pana
Z niemą bojaźnią czeka hasła.
Lecz wstaje władca zadumany —
Przed nim rozwarły się podwoje,
Milczący idzie na pokoje
Kobiet przed chwilą dlań powabnych,
Tam na dywanach swych jedwabnych
Słuchając szmeru u fontanny
One wesoło posiadały,
I patrząc jak po głębi szklanej
Igrały rybki krasnopióre
Dziecinną rokosz znajdowały,
Kolce rzucały im niektóre;

W około niewolnice zręcznie
Szerbety wonne roznosiły,
Gdy w tém głos pieśni giętki, miły,
Rozległ się po Haremie dźwięcznie.

PIEŚŃ Tatarska.

1.

Niebo dla ludzi sypie dary
W zamianę ziemskich przykrości;
Szczęśliwy Fakir co w starości
Zaniósł do Mekki ofiary.

2.

Szczęśliwy ten co brzeg Dunaju
Chwalebny poświęci zgonem,
Jego z bijącym spotka łonem
Dziewica, huryska raj.

3.

Lecz najszczęśliwszy u proroka

Kto zapomniawszy świat, ziemię,

Ciebie Zaremo czarnooka

Jak różę pieści w haremie.

One śpiewają — gdzie Zarema

Gwiazda seraju uwielbiona?

Niestety! Smutna, blada, niema,

Na wszystko patrzy obojętnie

I słucha pochwał tych niechętnie;

Jak palma burzą skołatana

Schyliła głowę pełną kraszy,

I nic już dla niej, nic niemiło,

Gireja serce się zmieniło.

On zdradził! ale gdzież podobna?

Co może z tobą iść w zapasy?

Gruzinko piękna i nadobna?

Twój warkocz lilijowe czoło

Po dwakroć opasuje w koło,

W twém żywém, czarującym oku,
Jest jasność dnia i ciemność mroku.
Czyj głos wyrazić silniej w stanie
Roskosznych chęci uniesienie,
Czyich namiętne ust dotknięcie
Ognistsze nad twe całowanie?
Jak serce tobą napelnione
Do innej może być skłonione?
Jednakże zimny i okrutny
Girej zapomniał o Zaremie,
I czas godziny nocnej smutny
Pędzi z myślami samotnemi,
Odtąd jak brankę Polskiej ziemi
Przywiózł i zamknął w swym haremie.

Niedawno Marja młodocianna
Z łona rodziny oderwana,
Niedawno wdziękiem swoim miła
Kwitnęła pod domową strzechą,
U ojca skarbem pierwszym była,
Jedyną w schyłku dni pociechą.
Starzec dziecinną Maryi wolę

Uważał prawem nieodmiennym,
I nie miał nigdy troski innéj
Jak tylko lubej córki dołę
Uczynić jasnym dniem wiosennym,
Tak aby w duszy jej niewinnej
Troska chwilowa nie powstała,
Aby gdy przejdzie w cudze progi
Z roskoszą młodość wspominała,
I czas dziewiczych zabaw błogi,
Co znikł jak lotne snu złudzenia.
Wszystko w niej miało wdzięk uroczy:
Łagodność, miłe poruszenia,
I z ciemnym tłem błękitne oczy.
Te piękne dary przyrodzenia
Marja staraniem powiększała,
Często domowe zgromadzenia
Czarowną arfą ożywiała.
Kilkakroć mężę już wslawieni
Prosili ojca o jej rękę,
Ale w nadziejach zawiedzeni
Ponieśli tajną w sercu mękę.
W pogodnej duszy tej dziewczyny

Miłość się jeszcze nieozwała,
I niezależne swe godziny
Marja w rówiennic młodych gronia
Tylko zabawóm poświęcała.
Niedawno! cóż stąd? ómy tatarów
Jak wody w Polsce się rozlały
Mniej szybka bystrość tych pożarów
Co niemi suchy step zapłonie.
Już kraj opustoszony cały,
Osamotniały wioski, błonie.
Znikła wesołość okolicy',
Zamek w milczeniu, bez ozdoby —
I pusto w Maryi świetlicy...
Przy zamku, kędy wał się zniża
Świątynia — tam pomiędzy groby
Nowy już pomnik postawiony,
U wierzchu herb: półtrzecia krzyża --
Ojciec w mogile, córka w Krymie,
Skąpy następca posiadał imie
I jarzmem gniecie kraj zniszczony.
W Bachczyserajskim dworcu Hana
Maryi dnie powolne płyną,

Samotnym myślóm tam oddana
Płacze i tęskni za rodziną.
Nieszczęsną branke Han oszczędza:
Jej smutek ciągle przed nim stawa,
Od powiek jego sen odpędza,
I dla niej tylko on jedynie
Zmiękcza haremu srogie prawa.
W żadnej ponury stróż godzinie
Do jej mieszkania wejść niemoże,
Nie on ją na spoczynku łoże
Wprowadza ręką swą troskliwą,
I nieśmie zuchwałego wzroku
Pod nieś na branke urodziwą.
Ona daleka od natłoku
Idzie z służebną swą do źródłu
Użyć kąpieli utajonej,
Sam Han niemęsza jej pokoju,
Lęka się branki uwięzionej.
Osobna dla niej jest komnata
W głębi haremu oddzielona —
Zda się w pustelni tej schroniona
Istota nieziemskiego świata.

Tam przed obrazem Matki Boskiej
Ustawnie światło lampy tleje,
I w duszę młodą pełną troski
Pocieszający balsam leje.
Tam cicha wiara przemieszkiwa
Co sercu ciągle napomina
Że lepsza czeka je kraina.
Tam dziewczę gorzkie łzy przelęwa
Zdała rówiennic swych zazdrośnych,
I kiedy wszystko w gwarach głośnych,
W mętnej roskoszy zatopione,
Prawą świątynię jeszcze kryje
Ustronie cudem ocalone.
Tak serce błędne i skażone
Jeszcze uczuciem jedném bije,
Jedném uczuciem boskiem — Wiara!..



SCENA I.

MŁODY CZŁOWIEK

Fantazija w VI. Scenach.

Młody człowiek.

przerywając książki, która jedna z nich

Nie, nie, nieproszę w moim świecie

Pragnę wynaleźć sposób

dobyć się doń, co nie wymaga

Świat rzeczywisty — książkowy —

Jakie wielkie przeciwieństwo!

Wierzę, że mogę dostać

Tam przed obrazem Matki Boskiej
 Ustawia się do modlitwy
 I w duszy swojej kochać
 Pochlebiać ją swoim łaskom
 Tym chęć wola pragnienie
 Co serca ciele rozumie

WODY GLEBOVICKÉ

Tam gdzie jest zdrowie
 Zdaje się być zdrowie
 Fantazja z J. Seebach
 Wspaniałe wspaniałe
 Jednym namiętnym boskiem — Wspaniałym



SCENA I.

Gabinet młodego człowieka — na stoliku papiery i książki w nieładzie, na ścianach wiszą pistolety, ryciny: cień Napoleona i portret Bajrona. — Pada zmрек.

—

Młody człowiek.

przerzucając książki, ciska jedną z nich.

Nie, nie, napróżno w urojonym świecie

Pragnę wynaleść sposoby

Aby ulżyć boleści co mię wewnątrz gniecie!

Świat rzeczywisty — książkowy —

Jakie wielkie przeciwieństwo!

Więc mogłem dostać choroby

Serca i duszy i głowy,
A lekarstwa na męczeństwo
Żaden z tych obudwu światów
Dać nie może, nie jest w stanie?
Jest że to dziwne żądanie?
Czemż roślina gdy truciznę daje
Razem sączy balsam z kwiatów
Od którego jad ustaje?
Świat tylko jeden, ten świat wielki, tłumny,
Zadanych ran nieukoi;
Męczennika co już kona
Odepchnie od swego łona
Octem i żółcią i oliwą poi!
A potem na jego pyłe
Za boleści, cierpień tyle,
Znikome stawí kolumny
Niby nagród świetne znamie
Które czas z szyderstwem łamie.
A on — on pyszni się dumny
Ze umiał cenić plód własny!
Jak Saturn pożera dzieci,
Dla niego krąg ziemi ciasny:

Rozpycha, przygniata, tłoczy,
Cały glob ziemski obleci,
Chciwą paszczę we krwi broczy,
To się w kryształ zatapia, to w brudzie,
Wspaniały, wielki, to niski,
To pierś gotową stawi na uściski,
To kolcami zbroi dłonie
I własne rozdziera skronie,
I któż jest tym światem? — ludzie.
Czémże jest moje cierpienie
Na tym męczarni ogromie?
Drobnym pyłkiem, nicością która niewidomie
Może me stargać istnienie,
Niedotknawszy tylko ducha
Co do innych praw należy —
Lecz jam człowiek — ogniwo wielkiego łańcucha
W który gdy siła potężna uderzy
Wydam dźwięk razem z drugimi ogniwy:
Ja stróna jednego tonu,
Jestem równie nieszczęśliwy
Jak Bohater z wielkości strącony —
Strącony z marzeń mych tronu!

Witałem ludzi z anielskim uśmiechem,
Tylko w ciało obleczony,
Z pierworodnym tylko grzechem.
Ale na wstęp do życia śród cierni i brudu
Zrobiono mi w sercu bliznę,
Wylano na nią truciznę,
Własnie jak sypią proch na głowy ludu,
Aby się z myślą oswoił
Ze jest tylko marnym pyłem,
Tak ja bierzowany byłem
Raną, której czas niezgoił,
I zgoić niemógł, bo jad się roztaczał
Z okropnością gangreny, co gdy ciało pali
Żadna go od zniszczenia sztuka nieocali.
Szukałem więc balsamu w miłości, w przyjaźni,
Który'm przeczuwał w sercu, tworzył w wyobraźni,
Aby go do ran przyłożyć
I na jedną chwilę ożyć —
Ale jeszcze niewypił czary do połowy,
Kiedy spotkałem jad nowy —
O, jakżem w ten czas rozpacział!
Potém, widząc jak wielu poszło na tortury

Począwszy od siermięgi do świetnej purpury,
Oglądałem z każdej strony
Ich męczarnie — i gorzko byłem przeświadczony
O dziwnych losach natury.

Ale temu dziwactwu nigdy nieprzebaczę.
Nigdy nie miałem mocy obojętnie patrzeć
Na nieprawość, nienawiść, przewrotność, rachuby,
Niemogłem w pamięci zatrzyć
Tej ludzkiej splamionej strony
Co miłości bliźniego potargała śluby,
Nie mogłem — i to było przyczyną mej zguby.

Pierwszy oddech — cierpień krzykiem,
Droga życia — boleść wieczna,
Śmierć — to boleść ostateczna —
Czyliż będę męczennikiem
I za tajnym tém obiciem?
O Naturo! tyś konieczna,
Ty mię przyjmiesz w twe objęcia;
Lecz przez płacz twego dziecięcia,
Gdy mię zbudzisz nowém życiem
Wszystko mi daj — prócz pojęć!

SCENA II.

Wchodzi Romantyczność w postaci młodej
kobiety z bladą twarzą, rozpuszczonym
warkoczem, obłąkanými oczyma.

—
Młody człowiek.

Witam cię — usiądź, oddawna cię czekam.

Romantyczność. (*siada*).

Cóż teraz robisz?

Mł. człowiek.

Nic, tylko narzekam.

Romantyczność.

Człowiek podobny tobie jest smutną ofiarą:
O, jak okropnie, boleśnie,
Przyjść do ludzi z sercem, wiarą,
I oszukać się tak wcześnie!
Kiedy przed tyle młodym świat otwarty cały,
Rozwite drogi obszernie
Do uczuć, czynów i chwały,
W ten czas w biegu, na twej drodze,
Wszystkie twoje nadzieje zabijają srodze,
W miejscu róż spotykasz ciernie!
Lecz dla czegoż niepijesz miłości nektaru
Kosztownego Niebios daru,
Doznawszy tyle zawodu?
On mógłby gorycz twoję uczynić znośniejszą.

Mł. człowiek.

Pilem go dosyć za młodu,
I ty jesteś najwinniejszą
Ze uwierzyłem w cuda miłośne i czary;
Teraz już jestem za stary

Abym za niemi znów gonił —
Słuchaj! gdybym ci odsłonił,
Całą przeszłość mękami pokrytą mojem,
Gdybym ci pierś otworzył
W której czas pamiętki złożył,
I gdybyś mię słuchała z oczami suchemi,
Z myślą zimną i rozwlekłą,
Przekląłbym ciebie na piekło!
Lecz dziś jest mój paroxyzm — więcej! przesilenie,
Dziś ja zwyciężę cierpienie
Albo pod ciężarem legnę,
Otworzę czasę z trucizną,
Niechaj jej krople wybryzną,
Wypiję tę ziemi rosę,
Rzucę się w przeszłość — pobiegnę,
Upadnę, albo się wzniosę!
Tak, wygrzebię pamiętki z przeszłości popiołu
Będziemy płakać pospołu!
O, kto pamięci umorzyć niezdola,
Kogo na jawie i we śnie
Kaźde zdarzenie boleśnie
Szarpie za myśli, po imieniu woła

I do nowego rozważania budzi:
Ten najniezszczęśliwszy z ludzi!

Kochałem — ale jaki pęzel odmaluje
Co w ten czas dusza przedzie i co serce czuje?
Kobietę uwielbiałem — wszystkie marzeń skarby
Wylałem na nią, ubrałem ją w farby
Najświetniejszych kolorów, na jej piękne skronie
Włożyłem kwiaty cudów, ująłem jej dłonie
I uczyniłem przed nią wiecznych uczuć śluby
Wyniosłem ją pomiędzy Serafy, Cheruby,
I chciałem by jaśniała z uwieńczonem czołem.

Moim na ziemi Aniołem!
Pod gwiazdą którą strzelało jej oko
Poszedłbym śmiało, daleko, wysoko.
Pogardzałem uczuciem miękkiem, pieśczośliwem
Co łudziło zmysły raniej;
Ja chciałem przez nią i dla niej

Wznieść się z prochu, być podziwem!
Piersi moje zabrzmiały pieśnią Orfeusza
Co głązy, piekła porusza.
Ale o, ziemio martwa i beczynna!
Napróżno ogniem zapału
Chciałem utworzyć bóstwo z twego kału:
Ona została na ziemi
Z jej skłonnościami wszystkimi.

Romantyczność.

Ta, którą tak oskarżasz, być może niewinna
Ze niemogła uścić twego ideału.

Mł. człowiek.

Niewinna? — gdy niemogła, niechciała być w Niebie
Przenosząc rokosze ziemi;
Dla czegoż kuglarstwy swémi
Przykowała mię do siebie?

Czyliż jej było niedość szumiącego świata?

Martwe lalki co przy niej wirem się kręciły;

Czyliż jej niewystarczyły?

Czyliż mało wesela w długie uciech lata?

A ja — ja nie miałem siły

Rozstać się z przyklejoną do jej ciała marą,

Aż odrzuciła mię zdradnie

Jak dziecko zabawkę starą

Kiedy mu inna do smaku przypadnie.

Pamiętam jej igraszki:

Poświęcony w tajemnice

Drobnostek — bóstwa kobiécie,

Wyparłem się mych dawnych celów i zamiarów,

I wśród lekkich budóarów

Stały się dla mnie ważną rzeczą — fraszki.

O, jakże byłem w ten czas mały i niewarty!

A kiedym się ze snu zbudził,

Już się mój zapal ostudził,

Wyszedłem chory, rozbity, odarty.

Gorzka nauka kto tak wiele stracił!

Gdybym w inne biegł zawody

Pragnący, silny i młody,
Nic bym drożej nieopłacił!
Pamiętam: jej wymysły, żądania, ubiory,
Jej marne kwiaty, kolory,
Uczucie od chwilowej zależne chimery;
Męczyłem się chcąc duszę natchnąć jej daremnie,
Gorączka zawrzała we mnie,
Niewiedziałem do jakiej należą już sfery —

Żegnam cię płochą! miłość w twém pojęciu
Była igraszką chwilową, nietrwałą,
A serce twoje lekkie jak w dziecięciu
Dla nowych cacek otwartém zostało.
Kiedym w tém sercu słaby płomyk wzniecił
I duszę twoją rozgrzał mym zapalem
I myśli twoje podniósł i oświecił,
Ja ciebie w ten czas tak wywyższyć chciałem
Jak sięgnąć dusza — cząstka bóstwa zdoła;
Lecz darmo skrzydłem promienném Anioła
Chroniłem ciebie od ziemskiego brudu,
Duszę twą ciała tłoczyły ciężary:
Ty górnych pieśni jak bluźnierca cudu

Słuchałaś chłodno bez serca, bez wiary!
Darmo czekałem chwili z upragnieniem
W której by dusza twoja była czystą,
Szlachetnych uczuć przejętą promieniem,
Darmol! ty miłość niebieską, przejrzystą,
Zbrukałaś twojém kuglarstwem co w świecie
Za dobry pieniądz oddają fałszerze;
Lecz jam się poznał na takiej monecie,
A chociaż cierpię odtąd jak niewierzę,
Jednakże pomsty nie wołam, nie życzę —
Lecz pomnij, zmienność co twa dusza kryje
Skazi twe oko, wyjdzie na oblicze,
I tajnie serca twojego odbije.

I tak chciałem ją żegnać, --lecz gdy szukam mocy
Aby zwyciężyć słabość wyższą nad me żale.

Już jej do nowych uczuć niebyłem zawadą —

O, czemużem w pierwszym szale

Nierozciągnął wiecznej nocy

Na jej serce tchnące zdradą?!

Ale był to dzień w ten czas — dla mnie osłoniony
Kirem rozdziału — wiecznego rozdziału,

Dzień który płynął tak ciężko — ołowiem,
I gdy pragnąłem nocy — on włókł się pomалу.
Tak długo, jak .. niemożę pojąć — niewypowiem.
Dzień jako wszystkie inne na otchłani świata
Jasny i biały — tylko w biegu zawieszony,
Lecz zagaśł — i nakoniec spadła ciemna szata,
Biegłem — kto mię rozumić? — wichrami pędzony
Aby spójrzeć jej w oczy i wyrzucić zmianę:

Niezniosłaby mego wzroku,
Byłbym go utkwiał w jej oku
I śmiertelną zadał ranę!
Chciałem ujrzeć zdradę z bliska,
Znałem ją tylko z nazwiska.
Chciałem jej hańbę wyszydzić
Bo począłem nienawidzić.
Lecz przeczuła jak oplaci
Przeniewierczość — twarz ukryła,
Nieruchomą, martwą była.

A w tém jej rycerz — wesołej postaci —
Chciał mię zwyciężyć wymową
Pustą, głupią — salonową;

Nielubiłem czas trwonić rozmowy suchemi:

Wyszliśmy z nim w pole czyste :

Z tamąd on poszedł patrzeć w światło wiekuiste

Którego nie znał na ziemi.

Lecz i ja byłem bliski chłodnej śmierci mroku ,

Oreż wroga tkwił mi w boku ,

Wyrwałem — i krwi mojej bryznęły strumienie ,

Z żądzą ją z rany począłem wysysać ,

Chciałem zagasić pragnieniej

Które mię wewnątrz paliło —

Chciałem zburzone sumienie

Uspić, ukołysać —

W sercu mojem piekło było!

Niewiém jaka mię w ten czas pokrzepiła władza ,

Szedłem — ogień mi palił policzki i czoło ,

Widokrąg nabrzmiał chmurą co grzmoty sprowadza ,

Zdało się że mię wszystko przedrzeźnia w około ,

Ciemny całun na który czekałem tak pilnie

Upadł na moje myśli — uczułem to silnie

I związałem się z nocą — odtąd skoro ciemno

Lubię pod czarnym płaszczem tych chmur rostoczonych
Zostać jeden — mam roskosz okropną — tajemną!
Słuchaj! więcej ci powiem gdy chcesz mówić ze mną —
Ale dość już wyjąłem z mych przygód szalonych.

Romantyczność.

Ach, słuchając twych zdarzeń kogoż, nieogarnie
Boleść i rozpacz? dzielę twe męczarnie,
Ciężko mi otwórz okno---

Mł. człowiek.

(otwiera okno i patrzy na Niebo).

Księżyc na błękiecie
Płyńcie jasno i cicho jak pogodne życie.
Czemuż takiego losu niewziąłem w podzielenie?

Romantyczność.

Księżyc, powiadasz Księżyc? jak roskoszy wiele!
(wstaje).

Mł. człowiek.'

Dokąd?

Romantyczność.

Ach, pójdę do lasku,

Tak lubię dumać przy księżycu blasku.

Mam z sobą Lamartina, nad strumykiem siędę

Przy księżycu czytać będę,

Gorycz której doznałem, mogę tém osłodzić.

(*odchodzi*).

Mł. człowiek.

(*patrząc za odchodzącą*).

Idź, idź błędna maro!

Za jaką nową ofiarą,

Nowych szaleńców uwodzić!

SCENA III.

Wchodzi Klassycyzm w postaci starca trzy-
mającego się prosto—gruba księga pod
pachą,

Mł. człowiek.

Kogoż mam powitać?

Klassycyzm.

Jestem Klassycyzm —

Mł. człowiek.

Klassycyzm?

Klassycyzm.

Istotnie.

Mł. człowiek.

Słyszałem —

Klassycyzm.

Tylko?...

Mł. człowiek.

Czytać

Niemiałem szczęścia —

Klassycyzm.

Cóż Pan tak samotnie?

Nawet bez lampy —

Mł. człowiek.

Dla mnie dość przyświeca

Lampa natury —

Klassycyzm.

Jakto?

Mł. człowiek. (*ukazując na okno*).

Niewidzisz Księżyca?

Klassycyzm.

A — to Pan jesteś z romantycznej szkoły?

Mł. człowiek.

Tak,

Klassycyzm.

Pański udział wcale nie wesoły,
Bardzo nie dobrze —

(wznosząc głos).

O, człowieku młody!..

Mł. człowiek. (*przerywa*).

Przepraszam, naprzód pozwól się zapytać
Co tam zawiera twoja gruba księga?

Klassycyzm.

Wszystkie ważniejsze Epopeje, Ody.

Mł. człowiek.

Rzymskie?

Klassycyzm.

O nie, dalszych czasów sięga.

Mł. człowiek.

Więc Pan to jesteś tą formą surową

Co Romantyczność odrzuca?

Klasycyzm.

Tak nie zupełnie —

Mł. człowiek.

Przykre powiedziałem słowo,

Przepraszam —

Klasycyzm.

Nic nieznaczy -- bardzo mię zasmuca

Ześ nie wiedział kto jestem — wnet Panu objaśnię

Jaka na Klasycyzmach zachodzi różnica:

Jakby Panu porównać? to tak będzie właśnie

Jak lampa względem Księżyca.

Jestem Klasycyzm — forma starych Greków

Istniejąca przed upływem

Dwódziestu i więcej wieków,

Lecz zachowałem dotąd i czerstwość i zdrowie;

Choć z formy późniejszymi

Słabym związany ogniwem

Mógłbym się jeszcze przydać na tej ziemi.

Drugi Klassycyzm co świat rzymskim zowie,

I trzeci co nie dawno zgasła jego zorza,

Zrodzony w wieku Ludwika,

Są to moi braciszkwowie —

Ale z nieprawego łoża.

Otoż to Romantyczność gdy na nas wykrzyka

Niechce wiedzieć że forma sztuki nieoznacza,

Forma ją tylko otacza,

Ubiera piękność w przyzwoite ramy —

Lecz nie o tém mówić mamy:

Przed chwilą, gdym przechodził koło twego domu

Słyszałem twoją rozmowę,

Niewydam ja jej nikomu,

Lecz żal mi się zrobiło że wiek trwonisz marnie,

Bo na co te marzenia, jęki i męczarnie?

Przeszła trafna myśl przez głowę:

Wszak chodzę teraz po świecie

Aby zgromadzić zwolenniki nowe —

Czy niechciałbyś moje dziecię

Rzucić się w starą księgarnię?

A tam w źródle nauki utopiłbyś męki,
Twoje łzy, skargi i jęki...
Tam skarb mądrości otworem:
Umorzywszy tve męczarnie
Wróciłbyś może z jakim sztuki tworem —
Lecz stój! chcesz poznać Boginię?

Mł. człowiek.

Jaka?

Klasycyzm.
Poezję.

Mł. człowiek.

Chętnie,
Zawsze ją uwielbiałem szczerze i namiętnie,
Ale gdzież ją wyszukasz?

Klasycyzm.

O, w tejsze godzinie!
Mam ja talizman, z taką władzą, którą
Wielu wyzywać ją może,
Wnet moją księgę otworzę —
Daj mi atrament i pióro.

(otwiera swoją księgę i pisze).

Oto stawię trzy --- liczbę, dodaję trzy zera: (*)

Wzywam Cię w imie Homera!

(*) Epoka Homeryczna.

— 74 —

SCENA IV.

Wchodzi Poezija w postaci kobiety młodej,
pięknej, z żywymi oczyma.

==
Poezija.

Kto mię tu wzywał? ty człowieku młody?

Mł. człowiek. (*zachwycony*).

O, cudowna Sybillo! czemuż w dniach pogody
Nieurzałem twojego natchnionego lica?

Gdy dzisiaj nawet w niespokojne łono

Lejesz nieznaną słodycz i pamięć zburzoną.

Promień twych oczu oświecał

Klassycyzm.

On chory: płynąc w oceanie życia
Uderzył się o skały ukryte pod wodą,
I tak się zraził tą pierwszą przygodą
Ze niechce płynąć dalej---bliskim jest rozbitcia.
Podśluchałem go zdaleka
I — szkoda tego człowieka!
Gdybyś go w sztuki piękne chciała wtajemniczyć
Można na nim wiele liczyć.

Poezija.

Młody człowieku! burza twej pamięci
Może zniknąć przed światłem nauki, rozumu,
Jeżeli tylko nie zbywa na chęci
Wydobycia się z marzeń i przywidzeń tłumu.
Wyłoń się z twojej jednostki,
Odrzuć — ja — twoje, zapomnij drobnostki
Które wpływają na życie powszednie,
Sztuka poświęceń wyłącznych wymaga:
Gdy zahartujesz umysł na ziemskie przywary
Przejrzyś tak jasno jak we dnie,
A jednak, to nie będzie rzeczywistość naga,

Możesz przelecieć i wyższe obszary
Wyobraźni — lecz nie brednie.
Cóż jest piękność? Przyrodzenie,
Dzieło Arcy-mistrza ręki;
Jeśli jego kształty, wdzięki,
Sztukmistrz pojmie i odbije,
Na ten czas utwor — natchnienie
Bierze piętno natury i jak ona żyje.
Życie człowieka jest wielkim dramatem
Z którego źródło sztuk bije:
Lecz niepatrz w jedną stronę przywar i choroby,
Jakbyś chciał dowieść przed światem
Ze człowiek niema żadnej piękności, ozdoby.

Mł. człowiek.

Nie, jakież byłby ze mnie snycerz Przyrodzenia?
Nadto ucierpiałem dużo!
Myśli się moje wikłają i burza —
Tyle miałem do zniesienia!

(Słychać grzmot, Mł. człowiek spojiera w okno).

Słyszycie? oto północ grzmotem oznaczona.

Teraz do mojego łona
Zlatuje cała przeszłość gorzko utracona,
Wydarzenia do jednej zbiegają się grupy ---
Północ! teraz pamiątki piersi moje tłoczą,
We krwi serca szpory broczą
Przygód moich kościotrupy!

Klasycyzm. (*zapala lampę*).

Nieźnośna jest tu ciemność---

(*Odprowadza od okna Mł. człowieka*).

Ustap, jesteś chory,

Pogodniejszej czekaj pory.

(*grzmi znowu*).

Zamknę to okno---

Mł. człowiek.

Zostaw, nie potrzeba.

Lubiłem zawsze tę rozmowę Nieba:

Nieraz gdy gruchot grzmotu w górach się rozlegał

I bijąc w głuche skały echa wywoływał,

W ten czas jam na szczyt wybiegał,

Wcielał głos mój w piersi natury,

Chwytał w dłonie szybkie chmury,

Pioruny na Bój wyzywał!
Były to dla mnie chwile najwyższego szczytu:
Zdało mi się, że wysoki
Rozedrę chmury, obłoki,
Przejdę za krańce błękitu,
Stanę przed Olbrzymem - tronem
Wiecznego bytu!

Znacie ten obraz ogromny, wspaniały,
Gdy Bohater Europy
Na Alpejskie wstąpił skały,
Pośród burzy, wichru, mroku,
Z czołem wielkiem, wyniesionem,
Błyskawicą oświeconem,
Jak Archanioł na obłoku?
Piorun zbiegł powietrzne szlaki,
Malował jasne gzygzaki,
I upadł pod jego stopy!
I ja byłem wten czas taki....

A jednakże on upadł! Wychylił z kielicha
Gorycz którą sława stwarza —
Patrz, cień jego smutna, cicha,

Bożyszcze swego narodu,
Meteor ludzkiego rodu.

Zakończył śmiercią Łazarza!

Tak Temistokles wygnany

Wieniec lauru opasany,

U nieprzyjaciół gościnności zebrał,

O liche prosił schronienie —

I cóż odebrał? —

Więzienie!....

A wy mię chcecie nakłonić do świata,

Abym za perłami szperał

Rzucając się jak nurek w otchłań Oceanu?

Chcecie, abym w długie lata

Śród mętów, burzy, tumanu,

Po tysiąc razy umierał?

Abym wziął pęzel malarza

I zdójmował z waszej rady

Portret chytrłości i zdrady

Z obojętnością grabarza

Co śpięwa na trumnie brata?

Ja, com wszystkie męczarnie powtórzył na sobie

Jakich tylko dla ludzi piekło niewyszuka;

Ja, mam chłodno rozważać ich śmierć na ich grobie?

I to poezija! — sztuka?

Ja, co myślami zdołałem się wznosić

W uroczystą marzeń chwilę,

I gdy upadłem na sile

Mam mój upadek ogłosić?

Nie, nie! pójdę z waszej ziemi!

Z myślami niespełnionými,

Znajdę kres mój w innym kraju,

Pójdę szukać w piekle — w raju —

Pójdę!..

Klasycyzm.

Darmośmy tu przyszli,

On szalony!

Poezija.

To gorączka myśli,

Konwulsyjne serca drzenie,

Smutne jego przeznaczenie!..

Chodźmy — on już zgubiony

Klasycyzm.

Zgubiony szalenie!

Lecz gdyby zaczękać troszki,

Mam ja tu jeszcze na pizmowe proszki

Anakreotyk —

Poezija.

Jesteś forma sucha!

Twój anakreon, nawet szumna oda

Niemogą zgasić zapalenia ducha.

Lecz lubię go — jak wulkan gore i wybucha

Często świetnym płomieniem — Chodźmy —

Klasycyzm.

Jaka szkoda!

Mł. człowiek.

Kiedyż się więzy ciała mego skruszą?

O, gdybym mógł mówić z duszą!

SCENA V.

Ukazuje się dusza.

Dusza.

Co chciałeś mówić? jestem teraz chora,
Namiętność twoja zmęczyła mię srodze.

Mł. człowiek.

Próżna wymówka — w twojej mocy wodze --
Chcę ci powiedzieć, że już przyszła pora
Abyś mię opuściła —

Dusza.

O niewdzięczna glino!
Wartaż jesteś tych promieni

Które pośród ziemskich cieni
Na twój umysł z Niebios płyną?
Kiedy mię Bóg nazaczył tve formy cielesne
Ożywić na czas pewny nieśmiertelném tchnieniem,
Kazał dzielić twą roskosz i czucia bolesne
I powiązał nas wspólném szczęściem i cierpieniem,
Niemożesz uczuć bolu, roskoszy, zapału,
W którym bym ja nie miała pełnego udziału —
Lecz zły duch jest w twojém ciełe,
Gdy niechcesz skończyć drogi której tak niewiele.

Mł. człowiek.

Każesz cierpieć? i wieniec otrzymam cierniowy,
I skronie moje ozdobię,
Przycisnę kolce do głowy
I boleści będę znościć,
I o koniec prędszy prosić,
A zawsze o koniec w grobie!
Cierpieć! jaki to wyraz brzmiący poświęceniem —
Ja gardzę jego naturą i brzmieniem.
Niech człowiek siły wyteżę,
Niechaj cierpienia zwyciężę,

Niechaj konającym głosem
Pasując się z twardym losem
Modlitwą o ulgę woła
Jeśli sam przeciąć boleści niezdola.

Ja nie chcę — precz wieńce wasze!
Rozważnie i mężnie do dna
Wychylę rospaczy czasę;
Przyszłość się grubą zasłoną obleka,
Lecz mniejsza mię burza czeka
Jeśli nie chwila pogodna,

Tak, z wyrozumowanej zabiję się chęci.

Dusza.

Cóż to wyrzekłeś? Przekleć!
Którzy tak rozumują fałszywie, ukośnie —
Czyż do życia w samej wiosnie
Nic ciebie nieprzywiązuje?

Spójrzyj mi w oczy, spójrzyj! na nich się maluje
Wszystko do czego kiedyś serce twoje lgnęło:
Lubej chociaż chwilowej miłości wspomnienia,
Pierwsze łzy, pierwsze westchnienia,
Przyjaziń braci twoich — ludzi,

Ach, czyż wszystko przeminęło?

I zniknęły cele, chęci,

I żadna czułość w pamięci

Nic dawnego nie obudzi?

Czyliż tak ci się krótka naprzykrzyła droga

Ze chcesz z niej przed czasem schodzić?

Czyliż przezemnie nie przeczuwasz Boga

Co ci obiecał ziemskie cierpienia nagrodzić?

Mł. człowiek. (placze).

Miałem czułość — dla czegoż otruto ją we mnie?

Dla czegoż mię świat odpychał

Kiedym się dzieckiem do niego uśmiechał?

Dla czegoż mię nie przyjął, niekochał wzajemnie?

Misnął mię prawidłami i potracił dumnie,

Nikt się nienachylił ku mnie,

Drogo'm opłacił oziębłość, przewrotność,

Wybrałem sobie samotność,

Lecz i tu mię męczarnie dognały, dosięgły:

Nic miałem mocy rozstać się z obrazem

Wrażęń odbitych w sercu i umyśle:
Musiałem rozważać ściśle,
I cierpiałem jak dawniej — bo niebyłem głazem —
Nie, nie, dla mnie już wszystkie węzły się rozprężyły!

(*dusza znika*).

SCENA VI.

Rospacz ukazuje się we drzwiach w postaci
kobięty wysokiéj, chudéj, z roszczochranym
włosem, twarzą pałającą; oczy krwią
nabiegłe.

—
Młody człowiek.

. Gdybym mógł oszaleć!
Niechęć gorączki chwilowéj
Co stopniowo pali nerwy,
To wtłacza boleść do głowy,
To robi dla uwag przerwy. —
Ja chcę wszystką myśl oddalić,

Niech się wszystkie zmysły trąca,
Niech wszystkie władze zamięca,
Niech zostanę z niemym gościem
Niepomnąc zem był, że jestem!

Wtenczas patrzyłbym na świat oczami martwémi,
Nieprawość, przewrotność, zdrada,
Co piekielną furję składa,
Byłaby dla mnie na ziemi
Niepojętą, niewidzialną,
Umarłbym siłą moralną.

Rzeczy idące naprzód albo wstecznie
Byłyby dla mnie bez przyczyn, bez skutku —
Nic by życzyć niezostało,
Wszystko by dla mnie skonało,
Padła myśl i niéma smutku —
Smiałbym się zawsze — serdecznie!

Ale z pamięcią, myślami i wzrokiem
Niezdolam cierpieć, niechęć cierpieć wiecznie —
O rozpaczy! prędszym krokiem
Spiesz, ubij myśli otrute...

Rospacz.

(Zrywa pistolet ze ściany i przykłada do piersi mł.
człowieka — po chwili passowania się wystrzela).

Giń dziecko zepsute!..



OSOBY

DYMITR WISZNIEWSKI

FANTAZJA DRAMATYCZNA.

W XV SCENACH.

O S O B Y:

Dymitr Kże Wiszniowiecki Hetman Zaporozców.

Grombij — stary kozak, towarzysz niegdyś Daszklewicza.

Helena jego córka.

Tomża — przyjęty do kozactwa.

Burko.

Óstaszko — torbanista.

Wojskowy Pisarz.

Ali.

Kozacy — posłańcy — Tatarzy.

Dzieje się na wyspie Trechtemirów — rezydencji
Hetmana i przy wyspie Tanuchówce.

SCENA I.

Wnętrze domu Hetmana.

=

Dymitr. Grombij.

Grombij.

Twój zamiar Panie pewnie niedojrzeje,
Pierwsza go burza zetrze i rozwieje,
A jest ich tyle co ci zdala grożą,
Co w każdym kroku zawadę położą;
Rozważ sam siebie czy jesteś dość silny
By dzwignąć ciężar i rzuć zapęd młynny:
Chlubniej daleko cofnąć się rostopnie,
Niżli nacierać płochy i pochopnie.

Dymitr.

Jeśli pomyślność chęci nieuwieńczy,
Nie moja wina że jej niedoścignę;
Wszakże doświadczę, azali podzwignę
Ten ciężar który ważysz nad me siły.
Nie jest to zapal pochopny — młodzieńczy —
Co go chwilowe marzenia zrodziły —
Moich przedsięwzięć nigdy niedostają,
Umiem je krzepić — choć się komu zdaje
Zem nierostropny, że je wątko snuję.
Lecz mów, chcę wiedzieć czyli twojém okiem
Patrzą Kozacy wszyscy na me cele.

Grombij.

Panie, w twych słowach jest goryczy wiele,
Na którąm żadnym niezasłużył krokiem;
Głowy mej w schyłku chytrą niesplamie,
Dobitne na niej doświadczenia znamie;
A jeśli świeża pamięć Daszkiewicza
Zapewne oblask świetnej jego sławy
Cząstkę promienia moim dnióm użycza:
Niech patrzy w przeszłość kto zdarzeń ciekawy,

Bliżej tych pozna co w nich udział mieli,
Co się na polu, w radzie postarzeli,
Niebyłem głośny, ale byłem prawy.
Kozacy którym niechcesz już hetmanić
Nie mają prawa celów twoich ganić,
Niech cię Wołochy Hospodarem głoszą:
Wierna drużyna dowiędzie się z rozkoszą
Gdy swego dopniesz; może nawet podać
Pomocny oręż, chociaż stokroć woli
Zawsze być z tobą, dzielić twe przygody.
Wierzaj, że to ja nie pomału boli
Iż nad nią obce przekładasz narody.
Więcej nic nié mam ująć ani dodać
Imieniem braci, — co do mnie, powtórzę:
(Łacno tu przyszłość rozwiązać zawiła).
Że celóm twoim zagrażają burze:
Sultán Soliman dumny swoją siłą
Już się oświadczył przeciw wyborowi
Słabych Wołochów — intrygi Dywanu
Ludzi podłego protegują stanu:
Hospodar Wołoch dla Porty stano
Punkt bardzo ważny, jest to jej przedmurze;

Czyż patrzeć okiem obojętném będzie
Ze krewny Królów nieprzyjaznej ziemi
Na takim miejscu, blisko niej usiedzie,
Ażebym potem siłami wspólnemi
Mógł nieść jej wojnę? potęgę jej skrócić?
Wnioski te możesz przyjąć lub odrzucić,
Jeżelim bliżej wchodził w twe zamiary
Słuchałem serca — przebacz jeśli stary
Nadto przestąpił zakres co nas dzieli.
Lecz gdy mię słuchasz, to ci powiem wiernie
Ze Turcy pewno ci niezapomnieli
Twojej okropnej na Stambuł wyprawy,
Złamany pokój, spalone przedmieście:
Obyś ofiarą niepadł żądzy krwawej.
Wiész co jest zemsta, zdrada, najemnicy?

Dymitr.

I ja się mściłem równie za napady,
Dałem im uczuć siłę mej prawicy.
Pomnę jak na nich naszedł przestрах błady
Kiedym na czajkach wpadł do ich stolicy,

I jako piorun co go rzuca chmury
Rozlałem ogień i traskałem mury,
Mają na długo pamiętkę odemnie.
Teraz nie myślę zrzekać się nagrody
Którą nakoniec przykry los mię darzy,
Chociażby Porta knuła co tajemnie.
Nie myślę rzucić Hospodarską władzę
Którą przedniejsi dają mi bojarzy.
A kiedym tyle walczył — niezwalczony —
Przeciwko Porcie, hordzie niezliczonéj,
I teraz z niemi jakkolwiek poradzę.
Jakież mię z resztą wstrzymują powody,
Abym na berło nie mieniał buławy?
Mamże co więcej?

Grombij.

Czyż nie dość ci sławy?

Dymitr.

Więc mam ją zaćmić? mam odrzucić pole
Gdzie mogę siły swobodnie rozwinąć?
I z jakiej błahej przyczyny — z obawy

Aby pod mocą Dywanu nie zginąć?
Nie, nie, zaiste! wołę... tak jest, wołę
Probować z Portą znanej już jój broni,
Niż cofnąć kroku — póki oręż w dłoni.

Grombij.

Nieprzeczę Panie, że masz wiele prawa
Do udzielnosci i z rodu i z męstwa,
Lecz czyliż niedość że twoje zwycięstwa
W obszernych krańcach rozgłosiła sława?
Możeż być nad tę świetniejsza nagroda?
Kiedy pogańskie odpędzasz tabory
Od siedzib braci, wdzięczność wieniec wije,
A sława taka dłużej, piękniej żyje
Niż z czynów głośnych wielkimi zabory
Choć im kadzidło chwilowy blask doda.
Czyliż nie lepiej z druhami wiernymi
Zwycięzać wrogów pośród własnej ziemi
Niżli wawrzynów szukać w obcych tłumie,
Ażeby tylko zadość zrobić dumie?
Wierz mi, że w świętej naszej Ukrainie
Pewniej i milej życie twe upłynie,

A choć niekiedy przyjdzie zła godzina ,
W przyjazném kole gorycz swoją straci
I tak się prędko skończy jak zaczyna.
W jakiz to odmęt idziesz niebezpiezny ?
Od intryg Porty zależna kraina
Niczém twych czynów godnie nieopłaci.
Nie jesteś równie chytry jak waleczny ,
Podstęp nad tobą przewagę mieć może.

Dymitr.

O, nie zupełnie, tém się nie zatrwożę,
Z innego rzeczy widzę stanowiska ;
Moja to droga, choć na pozór śliska ,
Takiej pragnąłem — nareście nie pora ,
Cofnąć mię żadna już nie może rada,
Posłów zupełnie wysłuchałem wczora ,
Wziąłem warunki, działać więc wypada.
Jeżeli jaką napotkam zawadę
Zbrojną i mocną — mogę być bezpieczny,
Wiem że przez twoje pośrednictwo, radę,
Otrzymam w Siéczy posiłek skuteczny ;
Co zaś do intryg które Dywan tworzy

Mam ja człowieka co im kres położy ,
Chętnie on dla mnie poświęci się, wdzięczny,
Za moję przyjaźń której miał dowody :
Wszak sam znasz Tomzę, wiesz ile jest zręczny ,
Ile przebiegły, a mądry choć młody ,
Gdy przybył w grono kozackiej młodzieży
Bez żadnych zasług, bez miana, ojczyzny ,
Mówiłem za nim pierwszy ze Starszyny
Waleczność bowiem w każdym czić należy;
Na co mi z resztą jego ród, kraina ?
On też mię wcale nie zawiódł w wyborze ,
A jako dzielnie i mądrze poczyna ,
Równie mi dobrze dziś usłużyć może.
Przeto go wyszlę w mury Carogrodu ,
Niech sypie złoto, niechaj pogan durzy,
Byleby tylko od pierwszej ująć burzy,
Potém — rzecz insza — sam im zajdę z przodu.
Lecz skończmy — słońce poszło już wysoko ,
Idź, odpraw Posły; uczciwość wszelaką
Okazać dla nich nie tylko na oko,
Szczeróść dobrego przyjęcia oznaką.

(Grombij wychodzi).

Starzec ten dobry i rostopny w radzie,
Ale w opisach przeszkód, zbyt się sili,
Lub małą wagę do mej woli kładzie,
W obudwu razach bardzo się omyli.
Znam ja sam Portę — jej ogromne siły
Nie jedną klęskę narodóm zadadzą,
Ale wytrwałej walki trzeba na nie,
Wtedy-by pękły jak te martwe bryły
Gdy pod nie sztuką prochu garść podsadzą.
Któż wie co jeszcze w przyszłości się stanie?
Dawno młodzieńcem wielkie snułem plany,
Chciwie szukałem wyznawców Proroka,
Z Iwanem Groźnym niszczyłem pogany,
Jak cała jego kraina szeroka.
Któż zna wyroki? może ten wybrany
Który Wschodniego ma rozedrzeć smoka,
Jest we mnie? komuż padnie los ten szczytny?
Starzec ten mówi że jestem ambitny —
Czyż tylko duma doprawdy kieruje

Mojými kroki? nie, nie, on się myli!
A gdy mię karci, niewie iż w tej chwili
Cząstkę mej chwały dla niego gotuję.
Tak, najpiękniejsze złączy nas ogniwo,
Niech sława zdradza — precz blaski zwodnicze!
Może choć jedną godzinę szczęśliwą
Na mojem życiu burzliwém policzę...

(zamyśla się).

Ale napróżno ciche szczęście wrózę,
Wiém jakie na mnie oczekują burze,
I losy moje do mnie nie należą:
Poświęciłem się jednej wielkiej sprawie,
Znam przeciwności — tu niechaj uderzą!
Mam pierś gotową, chętnie ją nadstawię,
Wytrwam pociski, jeśli ich nie złamię,
Sam jeden z myślą olbrzymią w tym tłumie,
Sam jeden tylko! nikt mię nierozumie,
Ty nawet starczel! Machometa znamie
Postrachem serc ich tworzyć nie przestaje;

Ja z moją myślą dojrzałem i wzrosłem,
Jeśli był wyższy, przez nią się podniosłem :
Wielka myśl siłóm dwoistą moc daje!



SCENA II.

Dymitr. Ostaszko z torbanem.

=

Dymitr.

Ostaszko!

Ostaszko.

Jestem — zdrowie Ci Hetmanie!

Cóż to, spędziłeś bezsennie noc całą?

W oknach twych światło tak długo gorzało,

Czy jesteś smutny? przyszedłem umyślnie,

Każesz mi śpiewać? zagrać na torbanie?

Wesoła piosnka myśli nieuciśnie.

Dawnom ci śpiewał — w ciągłym zatrudnieniu
Niechcesz mię słuchać — pieśni ci nie służą?
Ja tak ich teraz nazbierałem dużo!
Twój wychowaniec z pieśnią w zapomnieniu!

Dymitr.

Niesłuszny wyrzut, urojona wina,
Jeszczem był chłopcem na rodziny łonie,
Kiedym cię znalazł przebiegając błonie
Drobne niemowlę na polu rzucone.
Wtenczas, sam dziecko, wziąłem cię za syna,
Pamiętki moje z tobą połączone.
Czyż mogę kiedy zapomnieć o tobie?
Nietroszcz się o to — dziś pieśni wesela
Nie mogę słuchać — w lepszej zagrasz dobie,
Duma wesołych myśli nie podziela.

Ostaszko.

Duma — ta duma gdy w głowie usiędzie
I młode piersi uściskiem otoczy,
Już dla tej piersi pokoju nie będzie:

Ona jak światło zewsząd się przebija,
To twarz piętnuje, to patrzy przez oczy,
W całym jestestwie pasmo swe rozwija;
Ona myśl cichą zachmurzy, zamroczy,
A choć ją wzniesie niekiedy wysoko
Gdzie duszę kształty pięknymi czaruje,
Znowu ją mgłami smętnými zasnuje:
Wtenczas tak ciężko — pierś wzdycha głęboko!
I ja mam dumę — ta przy mnie zostanie,
Każdy ma inszą — każda życie truje —
Duma — to boleść, nie myśl Atamanie!

Dymitr.

Dawno widziałeś Helenę?

Ostaszko.

Dziś, rano,

Piękny wschód słońca wabił nad brzeg wody,
Tam ją znalazłem smutną, zadumaną,
Rzeka jój cudne odbiła jagody,
Zaszedłem z boku — czy-by wiarę dano
Że do jej serca gorycz się już wkradła?

Przy mnie jój łezka do rzeki upadła,
Nie chciałem trwożyć lubej tej istoty,
Uszedłem szybko świadek mimo woli.

Dymi tr.

(do siebie),

Dla mnież to łzy te?

(głośno).

Znasz powód tęsknoty?

Czy odgadujesz co ją wewnątrz boli?

Ostaszko.

Czemuż niezgadnę? Kochasz ją Hetmanie,

A ona — ona miłość, wielką czuje,

Większą daleko niżli uczuć w stanie

Ten w czyjém sercu chęć sławy góruje.

Lecz jesteś mężem, ciebie to upiększa,

Ale zapewne ten blask i ta sława

Przedział trwający między wami zwiększa

Co ją być może goryczą napawa?

Dymitr.

Tak, ja ją kocham całą duszy siłą
I żaden dla mnie przedział nie istnieje,
Każdą mą kolej i wszystkie nadzieje
Z nią rad podzielę — oby się spełniło
Co zamierzyłem dla siebie, dla braci,
Będę szczęśliwy! lecz już czasu tyle,
Pocznijmy działać — opieszały traci,
Idź wołaj Tomżę —

Ostaszko. *(ze wzdrygnięciem).*

Tomżę?..

Dymitr.

Czekaj chwilę,
Jeszcze mi śpiewaj — co chcesz — do twój woli,
Śpiewaj jak dawniej — dziś mię nic nieboli.

Ostaszko.

(nastraja torban i śpiewa).

Ej tam po dnieprze, po szumnym
Dobrym wiatrem napędzony

Któż to jedzie w nasze strony?
Nie w orszaku świetnym, tłumnym.
W lekkiej burce, w łódce małej
Przez poroży śmiało, żwawo,
Jednym wiosłem kraje wały,
O tu wyżej, tu na prawo,
Już, już bliżej pod ostrowy,
Staje — patrzaj wyszedł zdrowy.
Z kądże bracie? czyś zdaleka
Przybył jeden gdzieś z zamorza?
Czy cię sama niesie rzeka
Do kurzeni Zaporozia?
Któs ty? któs ty? na co pytać,
Sokoła poznać po locie,
Z twarzy duszę łatwo czytać,
Przeleciałeś milek krocie,
Zwawy chłopiec! a, jagódka,
Czy z naszego ty ogródka?
Czegoż chcesz tu? powiedź, czego?
Nic, nic, — szabli i swobody.
Taki prosty, szczery, młody,
Otumaniał Koszowego,

Przejrzał wszystkie skryte szpary,
Patrzaj jaki biegły, chytry,
Jakie w głowie snuje mary,
Do Książęcej wzdycha mitry!
I miłość go w serce piecze,
A z kąd przyszedł tam uciecze.

Dymitr.

O kimże śpiewasz? objaśń — nierozumiem.

Ostaszko.

Stara piosenka — niewiem gdzie usnuta,
Z jakich wydarzeń, moja tylko nuta,
Może chcesz inszój? ja miłośne umiem.

(*spiewa*).

Zadumał się kozak młody —
Jakiż ciężar pierś mu tłoczy?
Wstań-no, wstań-no, bądź ochoczy,
Wyszedłeś z boju bez szkody,
A kozackie czarne oczy
Jak dwie gwiazdy w czas pogody
Jako dawniej patrzą na cię,
Po jakiej że tęsknisz stracie?

Bez powodu twa tęsknica,
Któż o tobie nie pamięta?
Idź gdzie rzeczka bieży kręta,
Tam dziewczica krasnolica
Płacze i łamie rączęta,
Darmo drugi ją przechwyca
Tumani, pieści, przyrzeka,
Ona ciebie tylko czeka.

Lecz nie tęsknisz za oczyma
Co promieniem gwiazdy płoną,
Sława weszła w twoje łono
I młodzieńcze piersi wzdyma.
Niepatrz w przyszłość utajoną
Tam dla ciebie wieńca niéma,
A za tyle dum i sławy
Czeka ciebie wieniec krwawy.

(*chce odejść*).

Dymitr. (*zatrzymując*).

Stój! to za nadto — znam tę myśl tajemną,
Ona widoczny ma stosunek ze mną.

Więc mi przynosisz ty niewdzięczny synu
Wróżby wylęte wśród przesądów gminu?
Natychmiast objaśń twoje przypowiednie,
Mów! mnie nie strwożysz --- ja niewierzę w brednie.
Znam wasze sztuki, wiem na co się kroi,
Wyznaj, z kąd wzięłeś te wróżby złowrogie?
Co znaczą pieśni?

Ostaszko.

Niech zginę bez zbroi
Jeżeli umiem... cóż powiem? czy mogę
To opowiedzieć co serce w pieśń składa?

Dymitr.

Cóż jęj osnową?

Ostaszko.

Miłość, przyjaźń, zdrada.

(odchodzi spiesźnie).

Dymitr.

(niepostrzegając odejścia Ostaszki).

Ha, ha, pięknými dzwienki wróżby odział,
Są to kozaków zabiegi daremne
Trzymać mię w Sieczy — lecz te przypowiednie...
Chcą mię nastraszyć —

(odwraca się).

Cóż to, gdzież się podział
Spiewak co nucił piosenki tajemne?
Zniknął jak mara --- ale mary we dnie
Chodźć niezwykle, --- gdyby w młodszych latach
Zląklbym się wróżby co się w pieśni skrywa --
Lecz gdzież jest Tomża? jakże czas upływa!

(odchodzi do bocznej komnaty).

SCENA III.

Burko z przewiązaném ramieniem — potem
Tomża.

Burko.

Pusto — więc jestem w Hetmańskich komnatach?
Jak na Hetmana dosyć tu ubogo—
Znać że niezgrabił, nieobdarł nikogo,
Taki to Hetman — niech to piorun bije!
My także goli. —

(*siada*).

Ach, jakżem zmęczony!
Możemy usiąść — ledwie człowiek żyje,
A pędzą, pędzą, wte, to w owe strony.
Pięknież się do mnie zaśmiała fortuna,

Prostym kozakiem i posłańcem służyć!
Ja na Zaporoz przyszedłem żyć — użyć.
Lecz nie te czasy — nie te, do pioruna!
Atamanowi djabeł wie co w głowie,
Wziąłby go szatan! dla czegoż nas trzyma?
Grabić niewolno — nic, nic co się zowie,
Pocciwszy człowiek służy i nic niéma.
Nikt tu już dalej wytrzymać nie może,
Daleko lepiej było mi w klasztorze —
Ależ te czerńcy męczyć mię poczęli
Postem, modlitwą, wreszcie straszyć piekłem,
To także dobrze —
Już nie daremnie od nich ja uciekłem.
W Stambule Porty nagrodziłem sobie
Kiedym się wmięszał w Wezyrowskie sługi:
Jako dzień Boży tak ja nic nie robię,
A w nocy idę, posłucham, popytam,
Oho, już stryczki lecą na dzień drugi,
I tylko potem znane głowy witam.
Ale wściągajmy myśli od frasunku,
Ataman idzie panować Wołoszy,

Nu — będzie pora pohulać w roszkoszy,
Jakie tu miasta piękne — do rabunku!

Tomża.

(wchodzi i przypatruje się twarzy Burki).

Do licha — to on, ta twarz podła — czoło—
Cóżby tu robił? — w kozackim ubiorze —
Nie — jak podobny! — on -- to być nie może —

Burko.

(powstaje, równie przypatrując się Tomży).

Aha, jak się masz! zdrowo, czy wesoło?

(podaje rękę Tomży, ten usuwa się).

Cóż, nie poznajesz dawnego kamrata?

A, ty spaniałeś! —

Tomża.

Nieznam cię —

Burko.

Żartujesz!

Mam ci przypomnieć? niedawno — dwa lata
Przeszły niespełna — razem tam na Wschodzie
W jednych usługach byliśmy — pojmujesz?

(Tomża ściska ramionami).

Tam, u Wezyra Porty, w Carogrodzie
Szpiegami oba —

Tomża.

(chwytając za pałasz).

Kłamiesz ty bezczelny!

Burko.

(kładąc równie rękę na rękojęści).

Ale zaczekaj — tyś także śmiertelny —
Znamy cię dobrze — na co te wykręty?
Do czego kłótnia? kto posłysz, wbieży.
Złe będzie obu — ręce dać należy,
Wszak wiesz kto jestem — tyś także nie święty...

Tomża.

(wsuwa rękę z pałazza, Burko robi to samo).

Przynajmniej ciszej — ha, przekłeta żmija
Zawsze po mojej przesunie się drodze!
Dawno tu jesteś?

Burko.

Rok dopiero mija.

Bądź no spokojny — gniewasz się tak srodze —
Od kiedym przybył, Kozackie tu stany
O tobie mówią, zazdroszczą, wynoszą,
Lecz niemyślałem że Tomża mnie znany
Jest właśnie tobą; — teraz, gdy z roskoszą
Patrzę na wzrost twój, czyż ciebie tém gniewam?
Milczeć i spełniać — jak mówią na Wschodzie,
W niczém nie stanę tobie na przeszkodzie,
Może pomogę — ale się spodziewam
Ze niezapomnisz dawnego kolegi:
Wszak prawą ręką jesteś u Hetmana?
Ja nic nieznacę — daremne zabiegi!
Zdolność tu moja ukryta, nieznaną,
W biedzie dni wlekę — możesz mi dać chwilę

Do okazania co umiém w potrzebie ---
Jesteś tu szpiegiem ?

Tomża. (*szydersko*).

Kontent jestem z siebie!

Tylko mniej wnioskuj, nierospawiaj tyle ---
Jesteś nikczemny --- sądzisz mię być szpiegiem ,
Bardzo się mylisz ---

Burko. (*z podziwieniem*).

A wtenczas ?

Tomża.

Cóż, zbiegiem

Przeciwnych losów byłem tam zagnany ,
Wtenczas musiałem --- nic więcej ---

Burko. (*nie dowierzając*).

Zabawnie !

Tomża.

Jesteś łotr zawsze.

Burko.

Tak, zawsze i jawnie!

Przestań się gniewać kamracie kochany!

(*chce uścisnąć Tomzę*).

No, no, poczekaj, niechaj cię uścisnę ---

Tomża. (*do siebie*).

Cóż począć? trzeba dobrze z nim koniecznie.

(*ściskają się*).

Burko.

Będzie nam dobrze ---

Tomża. (*kładąc palec na ustach*).

Tylko...

Burko.

Ani pisnę!

Tomża.

Pamiętaj — ze mną igrać niebezpiecznie.

Ja tu chcę usnuć przyszłość świetną, błogą,

Ty patrzaj milcząc jakbyś był bez mowy,
Znajomość ukryj i ruchem i słowy —
W czas cię użyję —

Burko. (*tajemniczo*).

Każesz zabić kogo?

Tylko go pokaż — sposób ja upatrzę —

Tomża.

Głupi łotr! nigdy w pamięci nie zatrze
Dawnych nałogów — mówię ci, milczenie!
Więcej tu trzeba niż jest ostrze noża,
Dam porę — ale, bacz na ostrzeżenie
Jeżeli żywy chcesz wyjść z Zaporozia.

Burko. (*uradowany*).

No, dobrze! wszystko wypełnić pospieję —
Jakżem szczęśliwy! traciłem nadzieję,
Już byłem pewny że tu umrę z głodu —
Ach, co za radość! niéma tutaj miodu?
Warto by wypić — jakie podłe strony!
Hej! dajcie miodu!

Tomża.

Milcz-że ty szalony!

Czy nie pamiętasz żeś w domu Hetmana?

Chcesz dzisiaj wisieć?

Burko. (*zniża ton*).


A — a — do szatana!

Tak to spotkanie cieszy mię, tak poi,

No jeszcze uścisk —

(*ściskają się*).

Zawsze swoi! swoi!..



SCENA IV

Dymitr wchodzi, patrzy zdumiony
na ściskających się Tomzę i Burkę —
ci cofają się.

—
Tomża.

Dziwnym zapewne był tobie Hetmanie
Braterski uścisk z tym kozakiem z czerni,
Lecz ty mię w wyższym postawiłeś stanie,
Wszyscyśmy przez to twoi słudzy wierni
Przed tobą równi — na resztę wyznaje
Ze Kozak który przed tobą tu staje

Jest mój druch dawny, towarzysz przygody
W różnych kolejach burzy i pogody;
Miło dawnego spotkać przyjaciela
Co z nami dzielił znoje, niewygody,
Chociaż fortuna tocząc kołem krzywém
Częstokroć ludzi daleko oddziela;
Wspólne nieszczęście mocném jest ogniwém.

Dymitr.

Godzien pochwały kto nieodmieniony
Pamięta przeszłość i dawną znajomość.
(do *Burki*).

Gdzie jesteś teraz?

Burko.

Z lewej Dniepru strony

Służę posłańcem; — z mego stanowiska
Właśnie przynoszę dość smutną wiadomość:
Dwie doby temu przy Tareńskim rogu
Stałem na czatach: — z chmurnego łożyska
Okrągły księżyc powoli wypływał,
Skąpany we krwi straszno połyskiwał,

Nie dobra wróżba — modliłem się Bogu —
W tém wpadła w rzekę niby kaczek stado
Chmura Tatarów z ogromną gromadą
Jeńców co przy nich na powrozach biegli,
Kląłem w czaharach, choć mię nie postrzegli
Jednak puszczali w okół na traf strzały,
Wtenczas mię dosięgł

(*wkazując ramię*).

O tu pocisk mały.

Zaraz okólną obiegłem strażnicę
Ale napróżno, nikt ich niedogonił.

Dymitr.

O Boże! plaga nieszczęsną ziemię
Znowu uderza, a jam jej nie bronię!
Lecz kiedyż? jaką przebrali się stroną?
Nic tu nie wiemy zajęcióm oddani.

Burko.

Słyszałem tylko co później mówiono,
Ze ich widziano przed tém przy Tawani.

Ale te wieści tak niepewne były
Ze nikt cię nie śmiał Atamanie trwożyć.

Dymitr.

Nie, tego dosyć, póki mamy siły,
Czas już łupieztwu temu kres położyć.

(*do Burki*).

Odejdź ztąd, odtąd jesteś w mojej straży.

(*Burko odchodzi*).

Słuchaj mię Tomzo! cokolwiek się zdarzy
Chwila wybiła — teraz działać muszę —
Słyszysz łupieztwo, grabież, napad nowy?
Tak to pohańcy spełniają sojusze!
I na cóż jeszcze pisane umowy
Które krwią naszą barbarzyniec maże?
Na wzgardę chyba? — słuchaj, wiesz obszernie
Jakie są moje na przyszłość zamiary,
Żądam od ciebie pomocy --- ofiary!
Wiém że usłuszysz rostopnie i wiernie,
Nie dla mnie, o nie, czy wierzysz w Zbawienie?

Tomża.

Panie, wiesz dobrze —

Dymitr.

Więc zaklinam na nie:

Poświęć się ze mną dla chrześcian sprawy,

Będzie cię czekać braci dziękczynienie

Plon najpiękniejszy nieśmiertelnej sławy —

Czy jesteś za mną?

Tomża.

Roskazuj Hetmanie!

Dymitr.

A zatém jutro — nie, późno — dziś jeszcze

Jedź do Stambułu, przygotuj umysł,

Gdy Hospodarem tutaj się obwieszcę

Niechaj już wieść ta ciebie tam zastanie,

Najwięcej działać należy w Dywanie,

Jakkolwiek Sułtan rządzi niezawisły,

Jednakże wielu co Dwór jego składa

Są to dające skłonić się sprężyny.

(daje kiesę z pieniędzmi).

Oto przeważne traktatu przyczyny,

Możesz ich użyć gdzie tylko wypada.
Cóż począć? Środki nienadto chwalebne,
Lecz na nieszczęście w świecie zbyt potrzebne!
Niemi to chciwa poi się gromada
I choć by na śmierć sprzedawać się rada.
Dziś więc odjeżdżasz —

Tomża.

Nie, odłóż Hetmanie,
Tylko do jutra — jutro jam gotowy,
Dziś temu miejscu oddam pożegnanie,
Jutro nie moje —

Dymitr. (*podając rękę*).

Dobrze — bywaj zdrowy!
Pomnij, że jedne związały nas cele.

(*odchodzi*).

Tomża.

Tak jedne, jedne! w tém jest prawdy wiele.
Ale jeżeli dwaj biegą w zawody,
Tajna nienawiść do serc ich się wkradnie;
Oba nie mogą otrzymać nagrody,
Jeden zapaśnik koniecznie upadnie.

Patrz Atamanie, abyś w twoim pędzie
Niepadł zamiarem dumnym obciążony,
To złoto nic ci pomagać nie będzie.

(*potrząsa kiesą*).

Nikczemny kruszcu! był czas że szalony
Biegłem za tobą przez zbrodnie, przez zdrady
Niczém nie zgięty i nieustraszony
Łatwo i śmiało łamałem zawady
Byle cię dostać dla twojego błysku!
Dokądże? w jakie zagnałeś mię strony?
Biegłem za tobą --- cóż mi dajesz w zysku?
Nowe pragnienie co mię wewnątrz piecze?
I gdzieś mię jeszcze zły wyrok powlecze?
Pójdęż po dary które mi wyznaczy
Łaska dworaków do odmiany skora?
Może piasrami? --- o nie, nie, inaczej
Nagródźmy sobie, póki dla nas pora.
Mamże dni moje tak skończyć w rozpacz
Przez ich przewrotność jak zacząłem zdradą?
Niech oni złota jeszcze więcej kładą
Niżli zaważy całą swoją siłą

Ofiara — cel ich krwawego żądania,
I wtenczas nawet wzgardzę złotą bryłą —
Ja pragnę mitry, pragnę panowania!
O jaka rokosz głowę uwieńczoną
Na poniżonym wzniesć współ-ubiegaczu.
I jego blaskiem niegdyś odurzona
Dumną dziewczynę przymusić do płaczu,
Którym daremnie miłość pogardzona
W sercu kochanka pragnęłaby wznowić —
O jaka rokosz!.. żegnaj Zaporozę!
Obym cię przyszedł w upragnionej porze
Po raz ostatni żegnać i pozdrowić!



SCENA V.

Z lewej strony domek — dalej rościąga się ogród — z prawej strony widać rzekę.

Grombij wychodzi z domku, Helena z ogrodu—
Zachód słońca.

—
Grombij.

Cóż to za smutek w twarzy twojej widzę?

Jużem ci nieraz powtarzał Heleno

Ze to źle bardzo — dziewcze w twojem wieku

Jakąż mieć może tajemną zgryzotę,

Której by ojciec wiedzieć nie powinien?

Helena.

Zgryzot nie czuję, a jeśli mam smutek
Sama nieumiem naznaczyć przyczyny.
Daruj mi Ojczy, wiem że cię tém gniewam,
Ale czyż mogę zmusić twarz do śmiechu?
Często rozumiem że jestem wesola,
Wszystko w naturze bawi mię i cieszy,
Rada się mięszam do rówieńnic koła;
Lecz tę wesolość krótką i fałszywą
Niszczy przeczucie co mię ciągle dręczy.

Grombuj.

Twoje przeczucie puste urojenie,
Jednak to wdzięk twój truje i przygasza.
Dla czegoż niemasz żywości twej matki
Ktorą pamiętam właśnie w twojej wiosnie
Chociaż jój obraz tak wyraźny w tobie?
Nigdy nie lubił smutku w młodej twarzy:
Smutek wypływa z cierpień duszy, serca,
Albo sumienia skażonego grzechem.
Może się mylę, ale mi się zdaje

Ze ty nie jesteś z ojcem twoim szczera;
Dawno postrzegam wielką w tobie zmianę:
Czyliżby serce twoje tyle młode
Miało już stracić spokojność, swobodę?
Wyznaj Heleno!

Helena.

O nieszczeróść Ojciec
Posądzasz darmo: nieukrywam smutku,
O serce nigdy jeszcze mię nie pytał.

Grombij.

Jakto? więc kochasz? więc jam się nie mylił?
Cóż mię ma spotkać: radość, czy zmartwienie?
Któż jest ten człowiek którego wybrałaś?

Helena.

Dymitr.

Grombij.

Co mówisz? Dymitr — Hetman — Książę?

Helena.

Tak Ojczy, Hetman.

Grombuj.

Jesteś niezszczęśliwa!

Mogłażeś uprząć w twej dziecinnej myśli

Więsze szalenstwo? mogłażeś się wznosić

Wyżej nad stan twój by upaść boleśnie?

Któż cię ośmielił?

Helena.

Dymitr.

Grombuj.

To niegodnie!

Hetman za moję przychylność zapłacił

Bardzo po pańsku! uchylił swej mitry

Aby staremu słudze szczęście skłócić.

O, to są skutki Saskich obyczajów!

Dopóki Hetman znał tylko swój namiot,

A dziewczki były chowane w slobodach,

Nikt nie przestąpił granic niewłaściwych —



SCENA VI.

Ciż — Dymitr w myśliwskim ubiorze wchodzi
na ostatnie słowa Grombija.

=

Dymitr.

Cóżto, kto, jakie przestąpił granice?
Czy znów Tatarzy?

Grombij.

Panie, od Tatarów

Mogę się bronić, lecz kto w domu zdradza,
Dla kogo szczęście bliźniego — zabawka,
Jak tego nazwać?

Dymitr.

Gorzój niż Tatarem,
Lecz któż cię zdradził?

Grombij. (*wskazując Helene*).

Spytaj jój Hetmanie.

(*Dymitr porażony patrzy na nią*).

Helena.

Za cóż mię Ojczy tak okropnie karzesz?
Czyliż występki płacić przywiązaniem
Tym którzy z nami postępują szczerze?
Wszak niewdzięczności nigdyś mię nieuczyl —
Jestem-zż winną? świadcz za mną Hetmanie!

Dymitr.

O lube dziewczę! teraz już pojmuje:
Więc na mnie burza? stary przyjacielu!
Zawsze był dla mnie drogim twój szacunek,
Spokojność bliźnich szanuję jak własną,
Mógłżeś pomyśleć że cię oszukuje
Towarzysz broni?

Grombij.

Cóż mam wnosić Panie?

Przebacz mi — jednak zawsze żal mieć będę:

Czemużś biedną dziewczynę ośmielił

Do marzeń które spełnić się nie mogą?

Ale jam winien, żem ci ją pokazał

I słuchać twoich przygód jej pozwolił;

Powinien byłem baczniej zwrócić oko

Na waszą młodość i różnicę stanu.

Dymitr.

Pocziwy starcze! odrzuć twoje żale,

Niebaczość, którą sam sobie wyrzucasz

Zadnych ci cierpień przynosić nie może:

Kocham Helenę — a różnica stanu

Niech cię nie trwoży—

Grombij.

Jako Panie, miałbyś?..

Dymitr.

Tak, chcę z Heleną związać moje losy.

Wszak nieodmówisz?

Grombuj.

Panie! tyle szczęścia!...

... córko!

(*ściska ją*).

Dymitr.

Wdzięk i skromna cnota
światłości mogą dodać mitrze —
bez serca jest martwy blask złota?
jąc lauru czyliż mam się wyrzec
tego szczęścia którym miłość darzy?
jam je znalazł!

Helena.

Jesteś dobry Panie!

Dymitr.

Bym był w innych celach tak szczęśliwy!
złowiek w życzeniach nieograniczony,
ja chcę wiele — bądź zdrowa Heleno!
był krótką chwilę poświęcić wam mógłem,
czeka na mnie —

Grombij.

Dokądże odjeżdżasz?

Dymitr.

Przy Tanuchówce robię polowanie,
Ale co więcej, chcę przebiedz strażnice,
Opatrzeć wyspy, ważniejsze przeprawy,
Jadę natychmiast — za dwa dni Grombiju
Masz zebrać wszystką starszyznę, kozactwo,
I czekać na mnie w Romanowym Stepie,
Tam odbędziemy naradę — a potem
Idę do Wołoch --- Bóg nam dopomoże.

(wychodzi).

Grombij.

Ten dziwny człowiek obok wielkiej dumy
Serce ma pełne cnót i wspaniałości,
Co tak jest trudnym aby było w parze!
O moja córko, niechaj cię niewznosi
Przyszła wysokość, zachowaj tę skromność
Którą ci wpał w naszym biednym stanie.

Helena.

Nie, nigdy Ojczy, nigdy nie zapomnę
Żadnego słowa z twych przestróg codziennych ;
One się sprzegły z myślami na zawsze.
Mitra Hetmana najmniej mię niełudzi,
Niechaj on będzie ostatnim z kozaków,
Byleby w męstwie był między pierwszymi
Uczucia moje jednakiemi znajdzie.

Grombij.

Leez pójdźmy spełniać Hetmana rozkazy.
(wychodzi).

SCENA VII.

Helena — potem Ostaszko.

=

Helena.

Więc już stanęłam u kresu mych życzeń.
Dla czegoż jeszcze w kradą się do serca
Tajemna trwoga?

(wchodzi Ostaszko niepostrzeżony).

Chciałabym go widzieć
Otoczonego promieniami sławy,
I znowu pragnę zatrzymać go w biegu
Jakbym fatalizm przeczuwała jaki
Co go na pięknej drodze ma uderzyć.
(zamysła się).

Ostaszko. (do siebie).

Marzy o sławie i sława ją trwoży —
Jakaż czarowna moc jest tego blasku!
Szczęśliwy człowiek, co wielkimi czyny
Podbija serca, budzi uwielbienie!
Lecz ja zazdroścę? — o, jakżem występny!
Precz krzywa myśli! niechaj żadna plama
Nieskażonego serca niedotyka,
Wdzięczność jest słodką dla mnie powinnością,
Zwyciężyć słabość — jest to także sława.

Helena. (postrzegając Ostaszkę)

Ty tu Ostaszko?

Ostaszko.

Moja obceność jest ci nieprzyjemną —
Czy to tak dawno ubiegły nam chwile
Kiedyśmy dziećmi igrali swobodnie?
Patrz, o to ogród świadek dotąd trwały
Naszych dziecinnych lat i wesołości.

Dziś jaka zmiana! ja urosłem w chłopca,
A ty dawnego druha niepoznajesz.

Helena

Przebacz Ostaszko, niechciałam cię martwić,
Zdawało mi się — sądziłam że lepiej
Gdybyś był podróż Hetmana podzielał,
On tak cię lubi! — Czyliż możesz myśleć
Ze dla mnie przykrą jest obecność twoja?
Z ogrodu co go na świadka przyzywasz
Natychmiast tobie kwiat pamięci zerwę
W dowód że pomnę przyjaciół młodości.

(bieży do ogrodu).

Ostaszko.

Dobra dziewczyna! na jedno wspomnienie
O latach naszych ubiegłych, dziecinnych,
Przechodzi w dawną wesołość niewinną.
Ja za wspomnienie wezmę z pięknej ręki
Kwiat co mi właśnie do włosów potrzebny
Jutro pobiegnę w mojej lekkiej czajce

Aby się pysznić przed próżną drużyną
Kwiatem dziewczyny — chociaż nie kochanki.

Ach,

(*przypomina*)

Gdzież ja czajkę przywiązałem moją?
Może swobodnie popłynęła sama.

(*bieży ku rzece*).

SCENA VIII.

Tomża. Ali. Robi się ciemno.

Tomża.

Jakżeś się przekradł? dobrze żeś tu przybył,
Jutro już miałem jechać do Stambułu,
Lecz zaszła zmiana: Hetman się oddalił
Do Tanuchówki — znasz dobrze tę wyspę?
Tam go najłatwiej możemy zachwycić.
Jedziemy dzisiaj —

Ali.

Mnóstwo miałem przeszkód:

Gdy przechodziłem Polski okolice
Gdzie plondrowali niedawno Tatarzy

Lud wyszedł z lasów — każdy zatrzymywał
Za istotnego biorąc mię kozaka,
Musiałem za was przyjmować wyrzuty,
Ze im ratunku niechcieliście przynieść.
Gdzież mam zaczekać? czego tu chcesz jeszcze?

Tomża. (*ukazując ku rzece*).

Idź, tam nad brzegiem ukryj się w zaroślach.

(*ukazuje dóm Grombija*).

To jest mieszkanie starego kozaka,
Zostać tu dłużej tobie niebezpiecznie.
Ja chciałbym jeszcze obaczyć, pożegnać,
Pewną dziewczynę —

A l i.

Wstydź się, szkoda czasu.

Tomża. (*patrząc ku ogrodowi*).

Odejdź zład — skryj się — to nadchodzi ona.

(*Ali zwraca się szybko ku rzece*).

Helena.

(podbiega do Tomży z kwiatem w ręku).

Oto masz kwiatek z tego nawet krzaczka

Pod którym dziećmi igraliśmy razem —

(spójrzawszy w twarz Tomży cofa się).

Ach!

Tomża.

Trwożę cię? czegoż się tak cofasz?

Jak gdybyś nogą zdeptała gadzinę?

Helena.

Tak niespodzianie — dopiero kto inny —

Tomża.

Rozumiem, kwiatkiem chciałaś go ozdobić —

Dla mnie twych kwiatów niepotrzeba wcale.

Słuchaj! chcę z tobą mówić raz ostatni:

Gdy tu przybyłem i ujrzałem cię,

Uczulem chęci obce dla mnie przed tém,

Chęci do cnoty — niech nocy nieprzetrwam

Jeżelim nie miał najczyściejszych myśli!
Lecz odkąd moją wzgardziłaś miłością,
Znowu się cały potraciłem w grzechy:
Uknulem zamiar okropny — straszliwy —
Jeszcze nie spełnił, mogę cofnąć kroku —
Wysłuchaj mojej prośby ostatecznej:
Poświęć się dla mnie, uchodź razem ze mną,
Nikt cię szczęśliwszą uczynić nie może,
Ja ciebie kocham — uwielbiam — ubóstwiam —
W sercu mém znajdziesz miłość, roskosz -- wszystko!
(pada na kolana).

Błagam cię, skłoń się! miej litość nademną!

Helena.

Czegoż to żądasz? wstań Tomże — zbierz myśli,
Dla czego chęci takie dziwne tworzysz?
Nigdy nie mogła celów twych rozumić,
Wszak wiesz że serce oddałam innemu?

Tomża. *(wstaje).*

Blask cię zaślepił — marnego chcesz blasku!
Będziesz go miała, będziesz miała tyle

Ile ci nawet piekło niedostarczy —
Tym czasem żegnaj! jeszcze się spotkamy.
(*odchodzi*).

Helena.

Okropny człowiek! ilekroć był przy mnie
Zawsze tajemną budził we mnie trwogę.
Cóż on tu mówił? o jakim zamiarze?
Może przez zemstę chce nasz domek spalić?
Ale mój Ojciec bronić się potrafi.
Nie, być nie może, tak dobrze z Hetmanem!
Ojciec powiada że w przyjaźni ścisłej,—
Czyliżby zechciał krzywdę nam wyrządzić,
Gdy dla nas Hetman łaskawy i względny?
Tak, to jest jego popędliwość zwykła,
Chwilowa słabość w której mówi wiele,
Potem słów własnych zaprze się, niepomni,
Tak było nieraz.

(*odchodzi do domku*).

SCENA IX.

Ostaszko. Potém Grombij. Pisarz wojskowy.

Ostaszko.

(wbiega i puka do drzwi Grombija).

Otwieraj Grombiju!

Grombij. *(wychodzi).*

Co masz powiedzieć?

Ostaszko.

— Przed chwilą nad brzegiem
Szukałem czajki, gdy w tém nadszedł Tomża

Gwizdnął, z zarośli ukazał się człowiek
W stroju kozackim, lecz mówili z sobą
Obcym językiem, zdaje się tureckim,
Niewiem dla czego mam ich w podejrzeniu,
Oto papiery zgubili na brzegu,
Gdyby je przejrzeć, mogą nas objaśnić.

(oddaje papiery).

Grombij.

Czytać nieumiem, lecz jest u mnie właśnie
Wojskowy Pisarz, trzeba go przywołać —
Zapal łuczywo —

(Ostaszko bieży do domku i powraca z zapaloném łuczywém, za nim wojskowy pisarz).

Grombij. *(do pisarza).*

Weź to, przeczytaj.

Pisarz.

To tureckie listy,

Leez i ten język znam dosyć dokładnie.

(czyta cicho).

Grombuj.

Cóż tam znalazłeś?

Pisarz.

Jest to list do Tomży,

Podpisu niema, lecz sądzić należy
Ze od jakiegoś Baszy ze Stambułu,
Zawiera w sobie straszną tajemnicę:

Grombuj.

Jaką?

Ostaszko.

Mów prędzej!

Pisarz.

Imieniem Dywanu

Basza przyrzeka że Tomza usiedzie
Na Gospodarstwie wołoskiem — z warunkiem
Jeśli Hetmana schwyta i im wyda.

Grombuj.

Okropna zdrada!

Ostaszko.

O, szatańskie plemie!

Niedarmo czułem nienawiść ku tobie.

Grombij. *(do pisarza)*.

Zwlekać nie można, weź kilku młodców

Siadaj na czajki i ruszaj natychmiast

Abyś koniecznie wyszukał Hetmana

Nim zdrajca zamiar będzie mógł wypełnić;

Pytaj po brzegu we wszystkich strażnicach

Jeśli się blisko tu gdzie niezatrzymał,

Na Tanuchówce pewnie go zastaniesz,

Tam jak mi mówił ma wyprawić łowy.

SCENA X,

Nad brzegiem rzeki zarośle — w głębi widać
wyspę Tanuchówkę. Z lewej strony sceny
drzewa — Noc. czterech kozaków w zupełnej
zbroi siedzą przy palącym się ognisku
na prawej stronie sceny.

I Kozak.

Niedobrze dzisiaj poszło polowanie,
Jakiś bies figle od rana nam patał:
Tam dzik myśliwca skaleczył i uszedł,
Tam łódź jak w wodę wpadł choć był raniony —
Ataman gniewem tak się już zapalił
Ze chciał wytrzebić nadbrzeżne czahary
I wytluc wszystką zwierzynę do szcztetu.

2 Kozak.

Na Tanuchówce snadniej poszło wczora:
Sarn kilkanaście wpadło w nasze ręce,
I choć tak chyże, żadna nieumknęła.

3 Kozak. *(odwracając się od ogniska).*

Jakże tam ciemno! do kata! cóż znaczy
Ze Atamana dotąd jeszcze niéma?
Nie sędzę żeby po ciemku polował,
Kiedy choć oko wybierz nic niewidać,
Może zablądził? żeby można wiedzieć,
Ze tu dziś nocleg będziemy odbywać
Wnet bym spać poszedł gdzie bujniejsza trawa,
Bezczynność taka nudzi mię okropnie.

4 Kozak.

Co tam się nudzisz, czekać jak my musisz,
Ale dla czegoż tak siedzimy niemi?
Hej, ty!

(do 1 kozaka).

A dajno tę twoję tam flaszę,
Wszak nie jesteśmy w taborze ni w czajce,

My polujemy — czegoż mamy pościć
Jak czerncy z Ławry? możemy pociągnąć,
A i zaśpiewać dumkę niezawadzi.

1 Kozak.

(dobywa flaszę — pija kolejno).

Popłuczcie gardła żeby dobyć głosu.

4 Kozak *(pije powtórnie).*

No, odchrząknijcie i za mną tej naszój
Co to po stepie, po szerokim — wiecie?

(śpiewa, drudzy mu wtórują).

Po stepie, po szerokim wiatr kości rozmiata,
Czyje to kości czyje? wrona kruka pyta,
Ej, niepytaj mię siostró, pytaj Sępa — brata,
On wszystkich nieboszczyków najprzód tutaj wita.
Leci wrona do Sępa: Sępie, Sępie — bratku,
Czyje to kości wiatr po polu rozmiata?
— Zapytaj Bratka—Orła, on daleko lata.
Leci wrona do Orła: Orle, Orle—bat'ku,
Czyje to kości wiatr po polu roznosi?
▲ Orzeł jej powiada: za dziesiąte błonie

Cztery doby leciałem, tam na brzegu Rosi
Dziewczyna po kozaku załamała dłonie,
Załamała, płakała i tak mnie poprosi:
Stój Orle, niech do twoich skrzydeł się przyczepię,
Poszukam kozaczeńka mojego na stepie —
— A kości z kozaczeńka wiatr w polu roznosi.

SCENA XI,

Ciż.—Burko.—W chwili gdy on wchodzi ukazują się z lewej strony z poza drzew: Tomża i Ali—w zaroślach ukryci dwaj Tatarzy.

Burko.

(uderza po ramieniu 4-go Kozaka).

Dziękuję tobie że wyłeś tak pięknie,
Twoja piosenka wskazała mi drogę,
Byłbym nietrafił — niémacie co wypić?

(1-szy Kozak daje mu flaszę).

Jestem zmęczony gorzej jak wilk stary.

(pije).

(Tomża usiłuje dać znak Burce, nakoniec łamie gałęź; Burko podchodzi do drzewa, gdy tymczasem kozacy zajmują się flaszą).

Tomża! do czarta! cóż tu robisz w nocy?

Tomża.

Mów ciszej — teraz dam ci piękną porę —

Burko.

(już podchmielony ciągnie go za rękę).

Wszystko to potem, pierwaj się napijesz —

Tomża.

Milcz-że ty trutniu! chcesz zepsuć rzecz całą,
Będiesz pić później, i skąpiesz się nawet,
Czy chcesz mieć złoto?

Burko.

To dobre pytanie,

A tybyś nie chciał?

Tomża. (*wskazując na kozaków*).

Więc odpraw natychmiast
Do wszystkich czartów te baranie głowy.

Burko.

Oni nie pójdą, czekają Hetmana.

Tomża.

Więc jesteś głupiec!

Burko.

Nie brzydki zadatek.

Tomża.

Podam ci sposób: powiedź im że Hetman
Pędząc za zwierzem zbląkał się gdzieś w stepie,
Niech się rozbiegną aby go wyszukać,
Ale im dodaj żeby nie szli w lewo;
Ty zostań, za to odbierzesz pieniądze.

Burko.

Za takie głupstwo? a to dosyć śmiesznie!

(zbliża się do kozaków).

Hej wy! ach, jakże nazwał was ten Tomża?

Baranie głowy! ruszajcie natychmiast

Szukać Hetmana, on goniąc za zwierzem

Zabłądził w stepie — lecz nieidźcie w lewo.

(kozacy zrywają się).

1 Kozak.

Jakto, zabłądził? lecz dla czegoż w lewo

Iść nam nie każesz? wiesz zatem najlepiej

Gdzie jest Ataman, pójdziesz z nami razem.

Burko.

Ja iść nie mogę — ja muszę tu zostać,

Odbiorę za to — niewiem gdzie jest Hetman.

Wiem że polował w wieczór w prawej stronie,

Więc tam zapewne i szukać go trzeba,

Zaczekam na was, wypocznę tu trochę.

2 Kozak.

Doprawdy Hetman zbłądził niezawodnie,

Chodźcie młodecy, znajdziemy pod ziemią.

(wychodzą).

Tomża. (*wyprowadza Alego*).

To mój towarzysz poznaj się z nim bliżej.

Burko. (*uchyła czapki*).

Czy on ma płacić za to żem tu został?

Tomża.

O, czekaj jeszcze —

(*dobywa kiesę*).

Widzisz te pieniądze?

To najczyściejsze Hetmańskie dukaty,

Wszystkie mieć będziesz lecz z małym warunkiem,

Czy masz odwagę działać z nami razem?

Burko.

Do wszystkich czartów! a kiedyżem stchórzył?

Tomża.

Może zostałeś skrupulatnym teraz?

Burko.

Ale do czego bojaźń i skrupuły?

I tak już dawno muszę być cnotliwym,

Lękam się żebym czerńcem znów nie został.

Tomża.

Więc słuchaj, będzie tu natychmiast Hetman,
Potrzeba nam go rozbroić na chwilę.

Burko.

A to do czego?

Tomża.

O tak, dla zabawki.

(przysłuchiwa się).

Ktoś idzie — to on — ukryjmy się Ali,
Ty niezapomnij abyś nam pomagał,
Czeka cię złoto.

Burko. *(do siebie).*

Znajdę się roztropnie,

Niemyślcie sobie żebym był bez głowy,



— 181 —

Wierz słuha, będzie tu walczyliś Hetman
Potrzeba nam go rozkuć na chwile.

Burko.

A to do czego?

SCENA XII.

Ciż — Dymitr przędziera się przez zarośla.

Dymitr. (*zbliża się do ogniska*).

Hej wy, młodoicy! cóż to? pusto w koło,
Czy tak się moje spełniają roskazy?

Burko.

Jestem Hetmanie.

Dymitr.

A więcej, ty jeden?

Burko.

Poszli cię Panie szukać, boś zablądził,
Mówił mi —

Dymitr.

Mówił tobie ktoś szalony.

(dobywa chustkę).

Na, weź mi przewiąż tę rękę, lecz ściskaj
Tak mocno jakbyś związywał Tatarą,
W przeklętych krzakach odebrałem ranę.

(Burko związuje rękę, w tém wypadają Tomża, Ali i dwaj Tatarzy. Na ich widok Dymitr chwyta drugą ręką pałasz lecz Burko wytrąca mu go z ręki; tamci otaczają Dymitra z obnażonymi pałaszami).

Dymitr.

Co to jest? zbójcy! precz nikczemny łotrze!
(odtrąca Burkę).

Tomża.

Jesteś bezbronny, poddaj się Hetmaniel!

Dymitr. (*przypatrując się*).

Komu? to Tomża! co to znaczy zdrajco?

Tomża.

Musiemy ciebie zawieść do Stambułu,

Takie niezbędne przeznaczenie twoje.

Dymitr.

Niecny wyrodku! więc mię zaprzedałeś?

Cóż, chcesz mię zabić?

Tomża.

Bynajmniej Hetmanie,

Oddam cię całym, tak dałem przysięgę.

Dymitr.

O, ja niebaczny!

(*ogłada się*).

Wszyscy mię odbiegł

Gdzie mam iść z wami?

Tomża.

Poniżej — do brzegu, •

Tam już łódź czeka.

Dymitr.

Nie, Porta nie może.

Takiego gwałtu dopuszczać się na mnie,

Albo okropnie w przyszłości odpowie!

Chodźmy — jam gotów —

Tomża. *(do Burki).*

I ty idziesz z nami.



SCENA XIII.

Widok jak w scenie V. Wieczór.

Grombij — Ostaszko — potem Pisarz,
posłaniec —

Ostaszko.

Ach, jak okropną jest niepewność taka,
Już miesiąc rogi wypełnia raz drugi,
Czekającemu godzina — czas długi!
Kiedy trzeciego wysłałeś Kozaka?

Grombij.

Sześć dni dopiero — ale cóż to znaczy
Jak kamień w wodę wpadł każdy posłany?

Czy ich tam w ziemię wkopują pogany?
Tak długie przetrwać w obawie — rospaczy!
Wiemy że Hetman w więzach u Sultana,
Lecz co z nim zaszło, jaki los go czeka?
Już do Warszawy wysłałem człowieka
Aby Król bronił naszego Hetmana —
Nic, żadnej wieści!

Ostaszko.

A Pisarz wojskowy,

Nic o nim nie wiesz?

Grombij.

Ani odrobiny,

Musiał on nadbiedz w te straszne godziny
Kiedy Hetmana chwytano zdradliwie,
Tam z nim młodocy położyli głowy.

(wchodzi pisarz).

Grombij.

Pisarz! gdzież byleś? z kął wracasz, czy zdrowo?

Pisarz.

Oh, wolałbym przyplącić mą głową
Niżeli w ten czas dopędzać Hetmana,
Słuchajcie: w nocy płynąc z pędem rzeki
Stłukliśmy czajkę porohową skałą,
Pewnie to było za sprawą szatana!
Mołodcy poszli pić wodę na wieki —
A ja — ja niewiem co się ze mną stało.—
Kiedym się zbudził, byłem u rybaka,
Trzy dni leżałem bez ruchu, bez siły,
Nakoniec wstałem, spotkałem kozaka,
On mi powiedział że się już skończyły
Moje zabiegi: Hetman już w niewoli.
Łzy mi się z oczu gradem potoczyły,
Lecz okropniejszej doczekałem doli!
Niechciałem wracać jak wyszedłem z niczém
Ze smutnem sercem, z splak-nem obliczem,
Szła do Stambułu z Krymu Karawana
Do niej przystałem — pragnąłem koniecznie
Widzieć choć zdala mojego Hetmana,
Przybyłem — czemuż nie zostałem wiecznie!
Długo błądziłem w okolo więzienia

Wszelakie biorąc na siebie postaci,
Aby mu zanieść domowe westchnienia
I pożegnanie przywiązanych braci,
Długo — nakoniec dziesiąty dzień minął
Gdy tak chodziłem w rospaczy i żalu,
Byłem wśród miasta, tłum ludu napłynął
I mnie pociągnął — biegłem razem z nimi —
I cóżem ujrzał? — Hetmana — na palu!

(Grombij i Ostaszko wydają okrzyk i płaczą).

Ach, czemuż na to oczami mojemu
Musiałem patrzeć? zamilczę męczarnie
Jakich doznawał — bo któż je ogarnie?

Grombij. *(ocierając łzy).*

Stało się rospacz nic nam nie pomoże —
Przestań Ostaszko — próżny żal —

Ostaszko.

O Boże!

I my te ciosy przenosić musimy!

Grombuj.

Ukój się, my im dobrze odplacimy!
Biesowe dzieci! doczekam ja pory
Ze wpadnę do ich bisurmańskiej nory.
Ale słuchajcie: o tém wydarzeniu
Helena moja nic wiedzieć nie będzie,
Proszę was obu, zostawcie w milczeniu, —
Nadam mu obrót przeciwny, fałszywy,
Powiem że Hetman jest, żyje szczęśliwy,
Tylko nie z nami, od nas się odłączył —
Niech w mniej bolesnym pozostanie błędzie.

Pisarz.

Zacząłem mówić, lecz jeszcze nie skończyłem
Co się z tym niecnym Tomzą później stało —

Grombuj.

Do wysokiego wznosił się zdrajca stanu,
Jest Hospodarem —

Pisarz.

Niebo go skarało!

Już z łask Sultana wypadł i Dywanu.

Kiedy się w Jassach pyszni i panoszy

Sultan go strąca i schwytać przyrzeka,

Przeczuł niecnota dobrze co go czeka,

Zrzekł się dostojęństw i uciekł z Wołoszy;

Lecz nie wiadomo gdzie teraz przebywa.

(wchodzi kozak z papierem).

Grombij. *(odbiera papier)*

Wróciłeś —

Pisarz.

Zkąd to?

Ostaszko.

Od Króla, z Warszawy.

Grombij.

(daje papier Pisarzowi).

Czytaj.

Pisarz. (*odczytawszy cicho*).

To wyrok — Tomża jest skazany
Na śmierć haniebną bez czci i bez sławy,
Teraz w granicach Polski się ukrywa,
Może go zabić najlichszy poddany.

Ostaszko.

Ach, ileż na to pragnąłem poświęcić
Ażeby odkryć gdzie jego schronienie?

Grombij.

Nietraćmy czasu, potrzeba zachęcić
Kilku młodców niech go szukać biegną.

(*do Ostaszki*).

Najprzód przyjmuję twoje poświęcenie ;
Chodź z nami razem, noc ciemna zapada.

(*wychodzą*).

Barbora

SCENA XIV.

Tomża. Burko. potem Helena.

Tomża.

Ciszej tu stąpaj poczciwy kolego,

(patrzy na domek).

Światła nie widać — czy słyszysz gwar jaki?

(przysłuchiwa się).

Jakaś mi bojaźń do serca się wkrada.

Burko.

Nic tu nie słyhać, to szeleszczą krzaki,
Lecz mów, jak schwycić możemy dziewczynę?
To trochę trudno, jakie masz zamiary?
Wszak ona w domu i pewno jest stary.

Tomża.

Wiém ja co robię — w wieczorną godzinę
Ona w ogrodzie zwykle długo hawi,
Dziecinne dziewczę! tam jest grób jej matki,
Na nim się modli, ozdabia go w kwiatki,
W tej chwili ręczę, pacierze tam prawi.
Trzeba tu czekać, skoro furtkę minie
Schwycimy rażno, rzeka kroków parę,
Wsadzimy w łódkę i z nami popłynie.

Burko.

No, dla niej tyle trudów i podróży,
Niebezpieczeństwa; czyby kto dał wiarę!
Gdzież pojedziemy?

Tomża.

Niech tylko wiatr służy,

Ja was zawiozę w kraj piękny, daleki,

Tam żyć będziemy w obfitości — wieki!

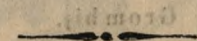
Lecz cicho, patrzaj, to ona nadchodzi --

Schyl się, idź w lewo — zajdę z prawej strony —

*(rozchodzą się i chwytają wychodzącą
z ogrodu Helene).*

Helena.

Ratujcie! Zbójcy! Obrony — obrony!



— 175 —
Tomża
Niech tylko wiatr szepce, że się tu stało
Ja was zawiozę w łajpę, jak się da
Tam się będziemy w odłości — wiesz, jak się
Lecz cicho patrzaj, to ona nachodzi — w ten sposób
Schyl się, idź w lewo — zajął z prawej strony —

SCENA XV. ostatnia.

Grombij — Pisarz — Ostaszko i dwaj Kozacy
wybiegają z domku.

(Tomża i Burko upuszczają Helenę i uciekają ku rzece — wszyscy oprócz Grombija biegną za nimi; słychać szczęk oręży).

=
Grombij.

Co to ?

Helena.

Jeżeli oko mię nie zwodzi
To był on — Tomża — jakżem przełękniom!
Okrutny człowiek, chciał mię zamordować!

(wprowadzają rozbrojonych Tomzę i Burkę).

Ostaszko,

O jedną chwilę już byliby w łodzi.

Grombij. *(do Tomży)*

Zdrajco! godzina twoja już spełniona!

Mozesz się dzisiaj z sumieniem rachować.



INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63



OMYŁKI ZNACZNIEJSZE :

<i>Strona</i>	<i>1 wiersz</i>	<i>Zamiast</i>	<i>Użytaj</i>
	8	splynie	splynie
»	8	5 przedemną ,	przedemną ,
»	9	1 wajemnych	wzajemnych
»	»	9 Sieczy	Sięczy
»	»	11 bedroża,	bezdroża,
»	»	» znzane	znane
»	10	17 Rowy	Wozy
»	12	1 dziewiczych	dziewicznych,
»	»	16 mikkiej	miękkiej
»	14	4 swieci	święci
»	17	1 przez łość.	przeszłość ,
»	28	6 skr zypców	skrzypców
»	44	5 tatarów	Tatarów
»	53	6 patzc	patrzeć
»	»	12 oddeh —	oddech —
»	57	15 miękkiém,	miękkiém ,
»	76	19 W ten czas	Wtenczas
»	84	14 Misnął	Scisnął
»	93	21 stan o	stanowi
»	105	12 ona miłość,	ona, miłość
»	103	6 A z kąd	A z kąd
»	109	3 rzeczka	rzcżka

F
3573